

W DRODZE

D W U T Y G O D N I K P O L I T Y C Z N Y I L I T E R A C K I

Nr. 6 (24)

Jerozolima, 16 marca 1944 r.

Rok II

GUSTAW REY

OD MANNERHEIMA DO MANNERHEIMA

Ze wspólnej przeszłości fińsko-rosyjskiej

W cieniu bagietów, wśród apelów i groźb, jawnie i tajnie odbywa się próba Finlandii wycofania się z niefortunnej wojny odwetowej. Ogłoszone przez Moskwę warunki rozejmu zadziwiły swą łagodnością, chociaż były poparte gradem bomb wysokoprężnych, a zdumiony świat wypatruje z napięciem, kiedy trzeci z kolei marszałek „przerzuci karabin z lewego ramienia na prawe”.

Decyzja fińskich kół kierowniczych rodzi się jednak z trudem. Nie odstrasza ich ponury obraz Włoch, wyzyskiwany przez Berlin jako odtrutka na chęć satelitów odwrócenia się tyłem do zachodzącego słońca Niemiec. Siły niemieckie w Finlandii i ich strategiczne położenie wykluczają możliwości długiego kosztownego oporu. Przy pomocy wojsk rosyjskich Finnowie mogliby szybko unicestwić próbę realizacji „włoskiego wariantu”.

Nie dla pustego fetowania jubileuszowych dat — akurat 135 lat temu car Aleksander I zasiadł na tronie fińskim, warto spojrzeć w przeszłość. Są w historii sprawy nieprzypadkowe, przybierające w każdej epoce inną formę. Treść zostaje ta sama. Przypadkiem, rzecz jasna, jest to, że zarówno pierwszy (135 lat temu), jak i ostatni konflikt fińsko-sowiecki wiąże się z nazwiskiem Mannerheima, ale dzieje tego konfliktu zawsze wypełnia dążenie małego i dzielnego narodu do samodzielnego bytu. W oparciu o mocnych będzie szukał ratunku, a dzień ich siabości będzie zapowiedzią jego klęski.

Kraj tysiąca jezior

Finlandia pojawia się na widowni historii stosunkowo późno. Wówczas jej południowe i południowo-zachodnie brzegi stają się osiedlami narodów skandynawskich, przy czym Finnowie (oraz Lapończycy) pojawiają się później od Szwedów i Norwegów.

Chrześcijaństwo narzuca Finnom pochód krzyżowych zdobywców pod wodzą króla szwedzkiego Eryka (r. 1156-57) po zawziętych, ale krótkich bojach. Z biegiem czasu zwycięzcy przyłączają Finlandię do Szwecji, mowa szwedzka staje się nie tylko urzędową, ale również językiem wyższych warstw fińskich. Jednak Finnowie są rasowo zbyt twardzi, a ich tereny zbyt rozległe, by dali się zasymilować pod każdym względem wyżej stojącym Szwedom. To też królowie szwedzcy, uznając odrębność Finlandii, coraz to bardziej rozszerzają zakres jej autonomii: w r. 1581 staje się ona Wielkim Księstwem, a w r. 1616 Gustaw Adolf obdarowuje ją oddzielnym sejmem.

Za swój związek ze Szwecją Finlandia płaci drogę. Częste wojny rosyjsko-szwedzkie rozgrywane są na jej terytorium, przykuwając uwagę carów do twardego kraju tysiąca jezior i lodowych skał.

Od chwili, gdy Gród Piotra staje się stolicą carów, kwestia fińska jako element stosunków z potęgą szwedzką nabiera dla Rosji znaczenia pierwszej wagi. Wielka polityka obrony Słowian i wiary zjawia się później, ale już i wówczas w Petersburgu dążenia zaboru oblekano w szaty ideowe, starając się rozbudzić świadomość narodową Finnow i ich rozwój kulturalny obrócić przeciw kulturalnie i wyznaniowo o wiele im bliższemu Szwedom. A w r. 1742, podczas kolejnej wojny ze Szwecją, Elżbieta ogłasza manifest, nawołujący Finnow do stworzenia odrębnego państwa pod protektorem Rosji. W razie odmowy — oznacza wspaniałomyślna caryca — „ze smutkiem” będzie zmuszona polecić swym wojskom spustoszenie Finlandii. Manifest ten zapoczątkował powstanie „patriotów fińskich”, którzy przekładali rosyjskie „samodzierżawie” nad konstytucjonalizm szwedzki.

Pierwszy Aleksander i pierwszy Mannerheim

Orientacja rosyjska wśród Finnow była jednak bardzo słaba i raczej wpływała z pewnej urazy do Szwedów, stanowiących w Finlandii warstwę kierowniczą. Dopiero pochód Napoleona i jego (krótkotrwały) sojusz z Aleksandrem I otworzyły przed nią nowe widnokręgi. Po pogromie Austrii i Prus Na-

poleon skupił całą uwagę na walce z Anglią i blokadzie kontynentalnej, do której zmusił także i Rosję. Po pokoju tyłkącym Aleksander zobowiązał się nie tylko zerwać wszelkie stosunki handlowe z osamotnioną wówczas Anglią, lecz również nakłonić do kontynentalnej blokady swego zięcia, słabego króla Szwecji, Gustawa IV. Okres handlu narodami kwitł i za swe usługi uzyskał Aleksander zgodę dyktatora Europy na zabór Finlandii.

Pochód fiński miał być spacerem. Znajdujący się na służbie rosyjskiej gen. Sprengporten, przywódca „patriotów fińskich”, zapewnił Aleksandra, że kraj tylko czeka na chwilę wyzwolenia spod jarzma szwedzkich panów. Stało się inaczej; Finnowie bili się zaciekle i sam Aleksander wysoko ocenił zarówno ich waleczność, jak i lojalność wobec Szwedów. Pozbawieni pomocy szwedzkiej, musieli jednak ulec i car zaproponował im wysłanie do niego delegacji ze wszystkich stanów fińskich.

Finnowie wahali się, wyczekując zmiany pozycji Szwecji. Gdy jednak wyjaśniło się, że nie ma co liczyć na żadną pomoc — zjawiła się u Aleksandra delegacja z baronem Karolem Erykiem Mannerheimem na czele, który wręczył carowi dokument, iż zgodnie z ustawami kraju delegacja nie może pertraktować w sprawie pokoju, a decydować o tym może jedynie parlament.

Aleksander ugiął się i 25 marca 1809 r. w Borgo zebrał się sejm. Rosyjski car zasiadł na fińskim tronie jako Wielki Książę Finlandii. Chcąc pozyskać Finnow, Aleksander uszanował ich tradycje narodowe i instytucje polityczne, chociaż były one zupełnie sprzeczne z jedynowładztwem Rosji. Na zebraniu sejmiku fińskiego odczytał orędzie, obiecując „podtrzymać waszą konstytucję i wasze zasadnicze ustawy; za rękojmię szczerości moich przyrzeczeń służę niniejsze wasze zebranie. Zebranie to stanowych przedstawicieli będzie punktem wyjściowym waszego bytu politycznego”.

W „ukazie” z 1816 r. Aleksander podkreślił, że gwarancja poszanowania autonomii fińskiej „dana jest na wieki... tak w okresie naszego panowania, jak i naszych następców”.

Fińska autonomia

Głównym organem rządu Wielkiego Księstwa Finlandii był senat, wyznaczony spośród Finnow przez cara; on to przedkładał sejmowi na rozpatrzenie projekty imperatora, a w sprawach podrzędnych jest uprawniony do wydawania w imieniu władcy rozporządzeń własnych. Na czele senatu stoją dwaj wice-prezydenci (Finnowie) oraz generał gubernator jako prezydent. Jest on również naczelnym wodzem armii fińskiej. Sejm fiński, według starej, szwedzkiej jeszcze tradycji, składał się z przedstawicieli czterech równouprawnionych izb: szlachty, duchowieństwa, mieszczaństwa i rolników.

Sprawy, wymagające zatwierdzenia imperatora, przedstawiał mu specjalny sekretarz stanu Finlandii, rezydujący stale w Petersburgu.

W okresie reform Aleksandra II kompetencje sejmiku fińskiego zostają rozszerzone — uzyskuje on (1869) możliwość własnej inicjatywy prawodawczej oraz zapewnienie, że musi być zwoływany co najmniej raz na 5 lat (praktycznie zbierał się co 3 lata). W dalszym okresie reforma prawa wyborczego i przekształcenie sejmiku w jednoizbowy parlament czyni z niego prawdziwe przedstawicielstwo narodu. Już przed pierwszą wojną światową Finlandia zajmuje pierwsze miejsce w świecie co do ilości posłów socjalistycznych. Podczas gdy parlament angielski posiada ich niecałe 6%, дума rosyjska — prawie że 3%, w fińskim sejmie zasiada 43% socjalistów (86 na ogólną ilość 200).

Autonomia narodowo-polityczna sprzyja rozwojowi fińskiej świadomości narodowej i kultury.

Język fiński zostaje oficjalnie zrównany ze szwedzkim, rodzi się wielka poezja fińska (Oksane, Suonio, Koskinen), a objawiony

przez Lenrota skarb narodowego eposu (Kalewala) wywołuje zdumienie świata; kulturalny i zakorzeniony szwedzkość stymuluje Finnow, powstaje sieć szkół wszystkich stopni i już początek nowego stulecia zastaje Finlandię nie tylko jako przodującą część Imperium Rosyjskiego, ale jako jeden z lepiej zagospodarowanych i postępowych zakątków Europy.

Lenin, który kwestie kultury stale łączył z zagadnieniem demokracji i dobrobytu, niejednokrotnie wysuwał jako wzory: Szwajcarię na Zachodzie, a Finlandię na Wschodzie. A gdy liberałowie atakowali carską politykę ciemnoty, częstym argumentem było porównywanie ze stanem w Wielkim Księstwie.

„Gorie ot uma”

Szczęśliwy rozwój liberalnej Finlandii kłutł oczy reakcji rosyjskiej, której natchnieniem stał się ober-prokurator świętego synodu, Pobiedonoscew. Fakt, że właśnie konstytucyjnie rządzone obszary (Finlandia, Polska) rozwijały się o wiele bujniej od reszty Rosji, był niebezpiecznym precedensem, zadawał kłopoty moralno-politycznym podstawom samodzielnemu, wystarczał prawie że za program na dziś. To też w stosunku do Finlandii zaczęto stosować politykę, której treść wyczerpywała carska maksyma wobec Polski: „ogłupić do urownia Rosji”. Gdy więc sejm fiński przyjął ustawę o powszechnym obowiązku nauczania, generał gubernator przez długi czas nie zatwierdzał tej uchwały.

Po niepowodzeniu wojny krymskiej stało się jasnym, że zarówno szlak bałkański, jak też i persko-turecki jest dla rosyjskiego imperializmu na razie zamknięty. Klika carska, w której przy Mikołaju II zaczęły wodzić rej takie figury, jak Pobiedonoscew i Kuropatkin, postanowiła wobec tego szukać rekompensaty w Bucharze i Chiwie, konsolidować swe pozycje w Finlandii i Polsce, szykować się do podziału Chin. Akcja wojskowa w Azji Środkowej, wzmożona rusyfikacja w krajach bałtyckich, Polsce i Finlandii, odbywały się za zasłoną dymną mikołajewskiego orędzia o pokój i rozbrojeniu, o prymacie prawa nad siłą. A w przededniu konferencji haskiej, zwołanej z inicjatywy Mikołaja II, nastąpił zamach na autonomię fińską.

Coup d'état w Finlandii

Warto opisać tę sprawę bardziej szczegółowo; nie tylko ze względu na to, że wydarzenia te są już zapomniane, ale przede wszystkim dla tego, że historia tego „państwowego przewrotu” odsłania zamiary oraz metody rosyjskiego imperializmu i ten hart narodowy Finnow, który zdumiewał w czasie strasznej zimy 1939-1940 roku.

Zamach na autonomię fińską zapoczątkowała kampania rosyjskiej prasy szowinistycznej. Nominacja gen. Bobrikowa, rusyfikatora bałtyckich obszarów, na generała gubernatora Finlandii w r. 1898 była sygnałem przejęcia Petersburga od pogroźek do czynów.

Pierwsze uderzenie przyszło w r. 1899 w postaci nowej ustawy wojskowej, która faktycznie likwidowała armię fińską. Na podstawie nowego projektu, odtąd dowódcami armii fińskiej mogą również być oficerowie rosyjscy, podoficerami — tylko ludzie, znający język rosyjski, sztab fiński zostaje zniesiony, większość żołnierzy fińskich odbywa służbę w Rosji, a całe wojsko podlega carskim władzom wojskowym i może być użyte poza granicami Finlandii.

Projekt wywołał powszechne oburzenie w kraju i trudno było się spodziewać, aby został przyjęty przez sejm. Nie czekając wobec tego na oficjalną wypowiedź parlamentu, następcą tronu Michał Nikołajewicz, Pobiedonoscew i Bobrikow postanowili zamach na statut wojskowy usankcjonować przez zamach na samą konstytucję fińską. Dn. 3 lutego 1899 roku ogłoszony został manifest Mikołaja II, pozostawiający sejmowi „prawo wydawania miejscowych rozporządzeń”, wszystkich zaś spraw „ogólnopaństwowego znaczenia” przekazując ustawodawstwu carskiemu. Rzecz

W numerze:

L. Kurdybacha: O co chodzi? — Ks. Kamil Kantak: Niemcy i Żydzi. — J. Larren-Lenczowski: Propaganda jako środek walki. — T. Wittlin: Wojenka, wojenka... — J. Pomian: Trzy oblicza Kairu. — R. Fajans: Pięćdziesiąt lat Kairu. — J. Kleszczyński: Zdobyte Bardii. Karier por. Nowalka. — Z. Broncel: Żołnierz pacyfista. — Fakty i komentarze: Teatr pontyjski. Dwa pamiętniki. Układ monetarny francusko-angielski. Pearl Harbour Doctrine. Koniec niemieckiej stolicy książki. Jean Giraudoux. — Z. Broncel: Filmy wojenne. — Z prasy obcej. — ww.: Przegląd polityczny. — Z. Kowalewski: Topolski w Palestynie. — Kronika polska. Rysunki: Z. Kowalewski, E. Matuszczaka, F. Topolskiego.

prosta, statut o armii fińskiej natychmiast zaliczony został do spraw „ogólnopaństwowych”, gdyż chodzi niby o „ujednoczenie wojska Rosji”.

Manifest ten był gwałtem, zadaniem konstytucji i wielokrotnym przysięgom wszystkich carów XIX wieku, że imperator „nie może ogłaszać nowego prawa, lub zmieniać starego bez wiedzy i zgody sejmiku” (fińskiego). W r. 1809 taką przysięgę „na wieki” złożył Aleksander I, a w r. 1894 tenże Mikołaj II ślubował „przestrzegać (fińskich) zasadniczych ustaw w ich nienaruszonej i niezmienną sile i działaniu”.

Senat fiński i sekretarz stanu dla spraw Finlandii, gen. Prokope, podjęli starania, by przynajmniej zostało uregulowane (przez mieszaną komisję rosyjsko-fińską), co należy do ustawodawstwa sejmiku fińskiego, a co jest sprawą „ogólnopaństwową”. Projekt ten wywołał jedynie oburzenie cara.

„Naród fiński powinien wiedzieć, że to ja sam rozstrzygam, co jest zagadnieniem ogólnopaństwowym, a co — czysto fińskim”.

Cytując powyższe słowa, angielski „Fortnightly Review” (maj 1899) dodaje: „Przypomina to przyjęcie Katarzyny II, która osadziła w więzieniu polskich posłów i senatorów za to, że „wąpili w szczerość jej zamierzeń” — i to akurat w tej samej chwili, gdy ona niszczyła ich wolność i rabowała ich kraj”.

Naród zwraca się do cara z wezwaniem

Gdy wszystkie próby pojednawcze czynników oficjalnych zawiodły, naród fiński przywdział żałobę i w stolicy zrodził się projekt masowej petycji, którą zawiezie carowi 500-osobowa delegacja, po jednym przedstawicielu z każdego okręgu. Zorganizowanie tej olbrzymiej akcji było rzeczą tym bardziej trudną, że kierujący nią „komitet dwunastu” nie mógł korzystać z poczty i telegrafu (będących pod kontrolą Bobrikowa) i sama akcja na tak rozległych terenach (powierzchnia Finlandii jest prawie że równa powierzchni Polski) musiała się odbyć w ciągu 10 dni, nawpół legalnie ze względu na szykany ze strony agentów Bobrikowa.

W trakcie przygotowań (równie 45 lat temu) przyszła wiadomość, później nie sprawdzona, że car i caryca wyjeżdżają na Riwierę. Postanowiono wobec tego wysłać tę delegację poprzez całą Europę. Trzech delegatów podjęło się zbioru pieniędzy na tę imprezę i po 20 godzinach zadeklarowano pół miliona marek, t. j. dwa razy tyle, ile miały wynosić koszty.

Hasło: „naród sam się zwraca do cara z wezwaniem”, poruszyło wszystkich. Grupy młodzieży odpisywały na zmiany w setkach kopii petycję. Wobec braku sal podpisywanie odbywało się również w kościołach. Do podpisu byli dopuszczeni jedynie dorośli i piśmienni. We wsiach nauczyciele gminni naprędce nauczali analfabetów abecadą; w pewnej miejscowości 70-letni chłop ze łzami w oczach błagał, by go nauczono sztuki podpisywania się: „Jestem zbyt ciężko ukarany za swe lenistwo w młodości — nie mogę wziąć udziału w obronie kraju przeciw niesprawiedliwości”. A gdy do jakiegoś zakątka w ogóle zapomniano wysłać listę, jeden gospodarz od siebie napisał list do cara, w którym go „bardzo prosi o szanowanie ustaw Finlandii”. List ten podpisał rodzina oraz sąsiedzi i wzruszający dokument został również przyszyty do arkuszy petycji narodowej.

Najdalszym punktem na północy, dokąd wysłano delegata z listami, był Rowaniemi. Tam, za kręgiem polarnym, kończą się wszystkie drogi i (zimą) wszystkie środki komunikacji, oprócz nart. Dlatego też komitet nie uważał za możliwe pchnięcie emisariuszy dalej na północ. Ale chłopci w Rowaniemi sądzili inaczej. Do dyspozycji mieli jedną dobę, a do najbliższych osiedli 150 wiorst. Na ochnika zgłosił się najlepszy narciarz Rowaniemi. Bez wytchnienia przebiegł bezludną trasę, osiągnął osiedla, skąd po 18-tu godzinach zostali rozesłani gońcy, a delegat wyruszający z Rowaniemi do Helsinek, odwoził również pod-

pisy z osiedli białomorskich. W samych Helsinkach zorganizował się oddział narciarzy, który przysięgł ponad 1000 podpisów z archipelagu wysepek na wschód i zachód od stolicy. Od wysepek do wysepek, od skały do skały mknęli narciarze, by dotrzeć do każdej, lodem odciętej chaty rybackiej.

I tak w ciągu 10 dni zebrano 523.921 podpisów na ogólną liczbę dwóch i pół miliona mieszkańców. „Jest to rzeczywiście głos całego narodu” — pisał o petycji Lenin.

Bobrikow robił, co mógł, aby głos ten zdusić. Gdy pogrozki nie odniosły skutku — puścił się na prowokację. Po całej Finlandii zaczęli krążyć pod przebraniem handlarzy wędrownych carscy agenci (Rosjanie i Tatarzy), rozpowszechniając szychy, że kto podpisze listy, będzie miał wielkie przykrości, że jak tylko w kraju zapanuje rosyjskie prawo, — każdy chłop obdarzony zostanie ziemią do syta.

Była to stara metoda Bobrikowa, chwył często stosowany przez rasyfikatorów w krajach ościennych. W Polsce podburzano chłopów przeciw szlachcie, w Balticum szczuto przeciw Niemcom; a walkę Finnów o niezależność przedstawiano jako robotę „szwedzkich baronów”, chociaż to właśnie oni w obawie przed rozruchami fińskich małorolnych chłopów, w caracie widzieli ochronę, starali się — do pewnego czasu z powodzeniem — utrzymać opór Finlandii w ramach legalizmu, w wierze, że car jest dobry, a całą winę ponoszą źli doradcy.

W tym zresztą tonie była utrzymana również petycja (o uchyleniu omówionych ustaw), którą 500-osobowa delegacja, przekradając się po 2-3, zawiozła do Petersburga. Wiara w dobrego cara okazała się nie bez podstaw. Gdy sekretarz stanu Finlandii zameldował o przybyciu delegacji, Mikołaj odrzekł:

„Zakomunikujcie delegacji, że jej, naturalnie, nie przyjmę, ale się nie gniewam!”

„Kwiat Europy” na mogile fińskiej autonomii

Zagniewała się natomiast Europa. Były to czasy odległe. Fakt, że Petersburg na poparcie bezprawnych aktów zdołał zmobilizować dużo wojska, nie uchodził za dowód słuszności; pojawiły się całe książki, broszury i artykuły, podnoszące krzywdę Finlandii. Szczytem tej akcji był „Międzynarodowy adres”, skierowany do cara, a podpisany przez 1050 znakomitości Europy. Byli tam między innymi: Spencer, James, Florence, Nightingale, Taylor, (z Anglii) Gaston Paris, Emil Zola, Anatol France (Francja), Mommensen, Haackel (Niemcy), Boersonson, Nansen, Ibsen (Norwegia), Brandes (Dania), Lombroso, de Amicis, Carducci (Włochy).

Adres, nieco inaczej sformułowany w każdym kraju — prosił cara o zachowanie fińskiej autonomii, przy czym francuski tekst powoływał się na sojusz z Rosją, angielski — „na zbliżenie cywilizowanych narodów”. 14 czerwca 1899 przedstawiciele 6 krajów, na czele z senatorem Travie, byłym ministrem sprawiedliwości Francji, przywieźli do stolicy Rosji „międzynarodowy dokument, podpisany przez największą w dziejach ludzkości ilość znakomitych osobistości”.

Mikołaj II delegacji nie przyjął, znakomity dokument spoczął w archiwach Holandii, a w „Daily Chronicle” można było 13 lipca 1899 przeczytać:

„Wobec tego protestu, do którego się przyłączyły najbardziej znane imiona Europy, kwiat jej uniwersytetów, nie można będzie orzec, że przy zgonie Finlandii bardziej szczerze narody stały na uboczu”.

Likwidacja autonomii i rasyfikacja Finlandii szły dalej. Zebrania zostały zabronione, prasa zamknięta, orkiestrom fińskich pułków zakazywano grania hymnu narodowego, a w miastach Finlandii nie wolno było wywieszać narodowego sztandaru. Generalny Gubernator stał się panem senatu, a Finlandia — pisał Lenin w 1902 r. — przekształciła się w jedną z wielu bezprawnych i unizonych prowincji rosyjskich.

Zewnętrzny wyraz tego stanu było zamianowanie na stanowisko sekretarza stanu w Finlandii Rosjanina, współtwórcę bezprawnych ustaw 1899 r., późniejszego carskiego ministra, czarnosęciaka Plewego.

Ale — 3 czerwca 1904 r. syn senatora fińskiego, Szaumjana, zabija Bobrikowa i straż jego jest sygnalem, że fiński ruch narodowy od biernego oporu i legalizmu przechodzi do wystąpienia rewolucyjnego. Zresztą nadszedł czas wojny na Dalekim Wschodzie i socjaliści fińscy (jak i ich polscy towarzysze) zastanawiają się nad organizacją ruchu dywersyjnego przy wojskowej pomocy Tokio.

Fale z Rosji obmywają fińskie skały

Pomoc przyszła z bliska w postaci rewolucji 1905 r. Reakcja Finlandii na wydarzenia w Imperium jest bardzo żywo opisana przez Lenina:

„Carski namiestnik przepędzony; senatorowie-lokaje zdymisjonowani przez naród; rosyjscy żandarmi wyrzuceni precz. Tysiącami i dziesiątkami tysięcy zapisują się do fińskiej milicji po miastach i wsiach. Finlandia triumfuje, car idzie na ustępstwo, gotów jest zwołać sejm, znosi bezprawny manifest z 3 lutego 1899 r., przyjmuje „dymisję” przepędzonych przez naród senatorów. A obok tego „Nowoje Wriemia” proponuje blokadę wszystkich portów Finlandii i zdławienie powstania zbrojną ręką”.

Artykuł kończy Lenin słowami: „Dwa i pół miliona Finnów nie ma co i myśleć o powstaniu, lecz my wszyscy, obywatele rosyjscy, powinniśmy pomyśleć o tej hańbie, któ-

ra na nas spada. Jesteśmy jeszcze wciąż do tego stopnia niewolnikami, że posługują się nami do zniewalania innych narodów. Wciąż jeszcze tolerujemy u siebie rząd, uciskający z rozbiciem kata nie tylko wszelkie dążenie do wolności w Rosji, lecz posługujący się rosyjskimi wojskami dla zamachu na obcą wolność”.

Odpiął fali rewolucyjnej w Rosji zniósł również zdobycze narodowo-politycznej autonomii Finnów. Zdrada liberałów, którzy w obliczu rewolucji społecznej spręgli się z reżimem, ułatwiła tryumfującej reakcji odwet, wybielając za granicą poczynania carskie w zbuntowanych państwach ościennych.

Znowu wróciły wszystkie ustawy z okresu coup d'état, a reforma Stołypina uczyniła z sejmiku fińskiego bezduszną instytucję opiniodawczą, odpowiednik carskiej Dumy. Akty te — pisał Lenin — są poparte milionem bagietów; chodzą o zrównanie Finlandii z resztą Rosji w bezprawiu.

Na konferencji praskiej socjaldemokracji (1912 r.) przyjęta zostaje rezolucja Lenina, w której czytamy:

„Będąc bezsilnym na terenie światowej konkurencji państw kapitalistycznych, próbuje caryzm uczynić zadość swoim drapież-

ŁUKASZ KURDYBACHA

O CO CHODZI? ¹⁾

Muszę się przyznać na samym wstępie, że interesującego zresztą artykułu p. Tadeusza Felsztyna „Eksport broni” (1) nie mogłem spokojnie doczytać do końca. Poruszając ogólnosiawotowe zagadnienia handlu bronią, stara się on udowodnić, że każde państwo, posiadające przemysł zbrojeniowy, musi sprzedawać swoje fabrykaty wojenne, gdyż tylko dzięki temu może: 1) utrzymać w pogotowiu cały aparat organizacyjno-wytwórczy; 2) zdobyć niezbędne kapitały na dalsze ulepszenie wynalazków i doświadczenia; 3) produkować więcej sprzętu wojennego dla własnych potrzeb militarnych.

Tezy te w odniesieniu do stosunków światowych czy międzynarodowych nie budzą żadnych zastrzeżeń i to ani ekonomisty, ani nawet laika, jak autor niniejszego artykułu. Nie podobna natomiast pogodzić się z nimi, gdy przeniesiemy je na przedwojenny grunt polski. I to nie dlatego, że wchodzą wówczas w grę czynniki emocjonalne, od których autor słusznie całkowicie się odgradza, ale po prostu z tego względu, iż nie dadzą się one pogodzić z zdrowym, spokojnym myśleniem obywatelskim przeciętnego Polaka.

Nasz przemysł wojenny nawet wraz z C.O.P.-em mógł przy pełnej produkcji pokryć zaledwie 30% własnego zapotrzebowania wojennego. A więc to nie Krupp, Siemens czy Schneider z dziesiątkami czy nawet setkami zakładów, które w każdej chwili mogą przystąpić do produkcji setek czołgów, armat, wozów pancernych i t.p. Przy ich wielkich możliwościach wytwórczych mogły one śmiało w czasach pokojowych — zwłaszcza gdy wojna wydawała się być bardzo odległą — eksportować uzbrojenie, konkurować skutecznie na rynkach zagranicznych, bogacić się i gromadzić zasoby na wypadek konfliktu własnego kraju. Ale nasze małe zakłady z bardzo ograniczonymi — jak sam autor przyznaje — możliwościami produkcyjnymi, usiłujące również sprzedawać uzbrojenie na rynkach zagranicznych przy jego równoczesnym braku w kraju, przypominają, niestety, znane przysłowie o koniu i żabie, która również nogę podstawia, aby ją podkuto..

Sprawa jest jednak zbyt poważna i zbyt bolesna dla każdego z nas, aby podchodzić do niej ironicznie. Mimo małych zasobów i skromnych możliwości technicznych sprzedawaliśmy broń za granicę, bo — jak twierdzi autor — pewne typy uzbrojenia, jak czołgi i samoloty, starzeją się już po pięciu latach, a nikt nie mógł przewidzieć, że wojna wybuchnie już w 1939 r., a nie np. w 1943. W tym rozumowaniu tkwi kilka ukrytych nieścisłości. Słusznie autor podkreśla wysokie zdolności wynalazcze naszych inżynierów i techników, dzięki którym mogliśmy tak łatwo konkurować na rynkach zagranicznych. Jeżeli nasz sprzęt kupowały obce państwa, nawet takie jak Anglia, nie bojąc się możliwości jego starzenia się, to widocznie znajdowały w nim tyle dostosowania do wymagań nowoczesnej wojny, iż nawet po kilku latach mógł on spełnić swoje zadania. Obawy więc naszych specjalistów sztabowych były w tym wypadku przesadne, zwłaszcza wobec powszechnego przekonania, iż nam w każdym razie grozi wcześniej agresja niż Wielkiej Brytanii.

Ponadto prawda o starzeniu się sprzętu była znana przede wszystkim sztabom niemieckim. Jeżeli one fabrykowały gorączkowo czołgi, artylerię przeciwlotniczą, samoloty co do czego, to nie po to, aby je magazynować do 1943 r., a więc do chwili, w której — wedle twierdzenia autora — cały sprzęt stałby się przestarzały. Więc przewidzieć okres wybuchu wojny nie było znowu tak trudno. Przeciwnie od r. 1938 atmosfera w świecie była już tak naprężona, że można się było spodziewać wybuchu wojny z miesiąca na miesiąc. Wszystkie wróble w świecie ćwierkały, że wojna wybuchnie jednak raczej w r.

nym interesom przez arcy-nacjonalistyczną politykę, skierowaną przeciw (obconarodowym) kresom, przeciw wszystkim narodom ujarzmionym, przeciw obszarom bardziej kulturalnym (Finlandia, Polska, kraj północno-zachodni)... Konferencja stwierdza, że sojusz rządu carskiego z rządem Anglii czyni liberalny rząd angielski wspólnikiem krwawych okrucieństw carizmu”.

W czasie wojny światowej, gdy fala nacjonalistyczna porywa całe odłamy socjalistów, Lenin piętnuje tych rosyjskich socjalistów, którzy „przemilczają fakt, że caryzm uciska i niszczy nieszczęśliwą Galicję zupełnie tak samo, jak imperializm niemiecki uciska i niszczy Belgię, że gnębi Finlandię gorzej niż przedtem”.

Takim socjalistą okazał się po rewolucji lutowej 1917 r. w Rosji Kiereński. Nie uznawał on samodzielności Finlandii, rozpedził jej sejm i zapieczętował gmach parlamentu. Ale przywódca socjalistów fińskich, marszałek sejmiku, Manner, zrywa pieczęcie i w nieobecności innych przestraszonych przedstawicieli, sami posłowie socjalistyczni uchwalają cały szereg reform społecznych.

W tym samym czasie prof. Tarle (czegoż dzisiaj ideolog sowiecki w dziedzinie histo-

1939 niż np. w 1943 r., w ślad za tym powinno było pójść uzupełnienie naszych braków uzbrojenia, a nie wywożenie sprzętu do innych krajów.

Od roku 1937 prasa całego świata pełna była krótkich wzmianek i obszernych źródełowych artykułów o potęgze zbrojeń niemieckich. Sztaby generalne miały zapewne dokładniejsze informacje od własnych placówek obserwacyjnych. Nie podobna przypuszczać, aby nasz sztab miał być wyjątkiem. Ponadto ukazywały się prace o technice przyszłej wojny specjalistów wojskowych, jak gen. Sikorski i de Gaulle. Czy ich wywody nie powinny były wpłynąć na rewizję polityki zbrojeniowej? Czy nie należało w takiej sytuacji likwidować pośpiesznie kawalerii, a na miejsce koni wprowadzić czołgi, zamiast je wywozić za granicę? Czy nie był to wreszcie najwyższy czas na zerwanie z zasadami strategii 1914 r., w której piechota z ręcznymi karabinami i szablami ułanów odgrywała zasadniczą rolę?

Pytania te stawia i będzie stawiał cały naród nie ze względów emocjonalnych, lecz z najbardziej podstawowych, bo wypływających z naszej racji stanu. Odpowiedzieć na nie argumentami p. Felsztyna, iż musieliśmy wywozić broń nowoczesną, bo nas nie było stać inaczej na opędzanie kosztów produkcji, nie będzie można. Wtedy bowiem każdy przypomniał postawę całego społeczeństwa, które, zorientowawszy się szybko w groźnej sytuacji, było gotowe wobec zbliżającej się wojny do najdalej idących ofiar i wyrzeczeń na sprawę obrony. Od starca do dziecka każdy był gotów oddać doświadczone wszystko na cele wojenne. Zamiast wyzyskać ten powszechny entuzjazm, czynniki odpowiedzialne za uzbrojenie armii wolały się uciec do metod sztucznego uspokajania społeczeństwa. Puszczano więc niby poufne pogłoski, że niemieckie samoloty i broń pancerna, budowane z ersatzów, zużywają się niezwykle szybko, a pierwszy lepszy strzał armatni rozsypie je momentalnie w drzazgi, jak to miało miejsce rzekomo podczas zajmowania Czechosłowacji. Kiedy indziej znowu zapewniało, powołując się na wysokie autorytety, iż Hitler nie będzie mógł użyć swoich czołgów przeciwko Polsce z powodu fatalnego stanu naszych dróg.

Autor artykułu może zauważyć, że nawet najdalej posunięta ofiarnościowa materialna społeczeństwa nie wystarczała, ponieważ do produkcji uzbrojenia potrzebne były obce surowce, a te można było kupować tylko za dewizy zagraniczne. Jako nie ekonomistę trudniej mi z takimi argumentami dyskutować. Ale jedno w każdym razie mogę stwierdzić. Stał, najbardziej zasadniczy surowiec dla przemysłu zbrojeniowego, mogliśmy kupować w Szwecji choćby za węgiel, którego nawet największy eksport nie mógł oddać się ujemnie na naszej gospodarce państwowej, stojącej w obliczu wojny. Jeżeli już absolutnie zachodziła konieczność eksportu wyrobów metalowych, to mogliśmy wywozić szyny, parowozy czy wagony kolejowe, ale w każdym razie nie sprzęt wojenny, któregośmy nigdy za dużo nie posiadali, a na który zapotrzebowanie w latach 1937—1939 wzrastało niepomniernie, prosto z każdym miesiącem.

Jeżeliśmy mimo zbliżającej się i łatwej do przewidzenia wojny eksportowali broń przy naszych małych możliwościach technicznych, było to — powiedzmy łagodnie — kardynalnym błędem czynników odpowiedzialnych za przygotowanie obrony kraju. Z wielu powodów byłoby lepiej w obecnej sytuacji nie wspominać o tym. A jeżeli już chcemy mówić, to należy nazywać rzeczy po imieniu; przynajmniej jest zawsze pewnym zmniejszeniem winy. Zaciemnianie natomiast rzeczywistości sztucznymi argumentami ekonomicznymi, usiłowanie przedstawiania niedociągnięć niedalekiej przeszłości jako rzekomych zasług jest szkodliwe, ponieważ może się przyczynić do powstania fałszywego obrazu minionych faktów w umysłach mniej zorientowanych czytelników. A autor omawianego artykułu nie miał przecież chyba takiej intencji na myśli.

rii i stosunków międzynarodowych) występuje przeciw suwerenności „lub czemuś podobnemu do suwerenności Finlandii”, dodając, że hasło to jest możliwe w Helsińforsie, ale nieznosne, gdy się spojrzy na nie od strony Rosji. Profesor jest widocznie aż tak roztrzępany, że nie spostrzega, iż przemawia językiem carskich manifestów, o interesach „ogólnopolskich”, przed którymi musi się korzyć samodzielność narodowa.

W tym samym czasie rozlega się również głos Lenina na Wszechrosyjskiej konferencji socjal-demokratów: „Jeśli Finlandia, jeśli Polska, Ukraina oddzieli się od Rosji, — nie ma w tym nic złego. Trzeba zważać, żeby kontynuować politykę cara Mikołaja. Kiedyś Aleksander i Napoleon wymieniali między sobą narody, kiedyś cesarze handlowali Polską. I my będziemy prowadzić tę taktykę carów! Jest to szowinizm najgorszej marki”.

Gdy po przewrocie październikowym władzę w Rosji objął Lenin, fiński rząd Swinhuhuda zwraca się z prośbą o ogłoszenie niepodległości Finlandii. Historyczny dekret, podpisany przez Lenina i Stalina, zostaje ogłoszony 18 grudnia 1917 r.

Ale już w miesiąc później Manner na czele lewicy, podtrzymywanej przez wojska rosyjskie, ustanawia w południowej Finlandii rewolucyjny „Rząd ludowych pełnomocników”. Na czele zaś wojsk kontrrewolucyjnych staje były carski generał, potomek starego rodu, obecny marszałek, baron Karol Gustaw Mannerheim. Przy pomocy szwedzkiej i desantu niemieckiego rewolucja zostaje stłumiona, a dywersyjne oddziały długo jeszcze grasują na granicy.

W 1920 r. w Tartu dochodzi do skutku umowa sowiecko-fińska, na mocy której ustalone zostają granice i obie strony wyrzekają się wzajemnych pretensji.

Eksport Finlandii i bumerang Kuusinen

Jednak wojna fińsko-sowiecka znowu wybuchła i jeszcze po dziś dzień nie jest zakończona. Dlaczego?

W ostatnich numerach „Wojna i robocizna” daje odpowiedź na to pytanie polityk, który do r. 1939 był znany jako „towarzysz” Kuusinen z Komitetu Wykonawczego Kominternu, a w czasie wojny fińskiej (1939-1940) figurował w prasie sowieckiej jako „gospodin” Kuusinen, premier „Ludowego rządu Finlandii” z siedzibą na granicy sowiecko-fińskiej.

Argumenty jego tracą nieco twierdzeniem Bobrikowa, że fiński opór narodowy, to dzieło „szwedzkich baronów”, nie mniej zasługują one na uwagę.

Otóż według Kuusineny ostatnie konflikty z Finlandią są wynikiem machinacji fabrykantów i finansistów, związanych z przemysłem „zielonego złota”. Ponieważ 80—90% eksportu fińskiego stanowią drzewo i przetwory drzewne (również papier i celuloza), kapitał fiński pragnął zawiązać bogatymi lasami po drugiej stronie granicy.

Eksportowy ten argument ma przede wszystkim tę słabą stronę, że nie znajduje odpowiednika w jakiejś fińskiej inicjatywie rozpoczęcia wojny.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że Lenin, omawiając interwencję w Rosji (w grudniu 1919 r.), niejednokrotnie podkreślał, że mała Finlandia, która „cała leży jak gdyby w angielskiej kieszeni” i zależna jest od dostaw angielskiego chleba, oddawała udziału w antysowieckim „pochodzie 14 narodów”.

Również wojna z r. 1939-40 nie była tworem fińskich kapitalistów, bo przecież wynikała z tle sowieckiej akcji zabezpieczenia strategicznego na Zachodzie (Polska, Rumunia) i w rejonie bałtyckim. Zaś kampania północna od czerwca 1941 r. jest dla Finnów jak gdyby dalszym ciągiem operacji, przerwanych w 1940 r. wobec braku pomocy z zewnątrz. Pod tym względem są ciekawe, przytoczone przez „Palestine Post” (z 7 marca b. r.) wynurzenia fińskiego ambasadora w Berlinie, Kivimaki, który oświadczył, że natychmiast po zawarciu pokoju z Moskwą w 1940 r. Finlandia zaczęła szykować się do odwetu i szukała sojuszu z państwami o tych samych interesach.

Drzewo w ręku Kuusineny staje się również bumerangiem, który wracając, bije w niego. Autor nie nie pisze o tym, że Finlandia przez długie lata zajmowała pierwsze miejsce w eksporcie materiałów leśnych do Anglii. Przy tym główna arteria tego eksportu prowadzi przez Wyborg. Eksport fiński jest jednak systematycznie wypierany przez przemysł drzewny ZSRR i od 1929 r. sowiecki eksport drzewny do Anglii zaczął wypierać fiński. Gdyby wobec tego przyjąć „drewnianą metodę” Kuusineny — konflikt sowiecko-fiński byłby jeno walką dwóch grup producentów drzewnych o rynek zbytu, przy czym utrata portu wyjściowego kurczy nie tylko wysoką dywidendę przemysłowców (o której pisze Kuusinen), lecz również możliwości zarobku wielkich rzesz robotniczych (o czym nie pisze Kuusinen). A należy pamiętać, że na 160 tysięcy przemysłowych robotników fińskich około 75 tysięcy, związanych jest z eksportem przez Wyborg.

Na tym tle właśnie następuje zbliżenie porównanych klas i usztywnienie stanowiska nawet tych grup, które od dawna tęsknią do pokoju, lecz nie wyrzekły się prawdy, wyrażonej przez polskiego poetę w tych słowach:

Są w ojczyźnie rachunki krzywd,

obca dłoń ich też nie przekreśli,

ale krwi nie odmówi nikt:

wysączymy ją z piersi i z pieśni”.

(Broniewski: „Bagnet na broń”).

Gustaw Rey

¹⁾ Artykuł niniejszy zamieszczamy jako dyskusyjny. (Red.).

²⁾ Por. nr. 5 (23) „W Drodze”.

KS. KAMIL KANTAK

N I E M C Y I Ż Y D Z I

Ich bin ein deutscher Dichter,
bekannt im deutschen Land:
Nennt man die besten Namen,
wird auch mein Name genannt.

Pamiętam dobrze, jak te słowa Heinego przytaczał nasz dyrektor gimnazjalny, sam pochodzący z Żydów. Ale nie mówił, jak poecie odpowiadano w pół wieku potem, prawdziwie po niemiecku:

Was der Jude denkt, ist einerlei;
In der Rasse liegt die Schweinerei.

Antysemityzm ma dawną tradycję w Niemczech, dobrze ufundowaną. Jeszcze podczas wojen krzyżowych, kiedy francuscy baronowie wyruszać odbierać Ziemię Świętą muzumanom, Niemcy skorzystali z tego, aby u siebie urządzać krucjaty przeciw Żydom. W XVI wieku pogromy niemieckie wypędziły Żydów do Polski pod opiekuncze skrzydła Kazimierza Wielkiego, w XV wieku — pod opiekę Kazimierza Jagiellończyka.

W XVIII w. Żydzi jako „Schutzjuden“ znajdowali opiekę oświeconego absolutyzmu. Opinia ogółu tak była jednak nastawiona, że taki Lessing np. musiał ich brnąć w obronę i cały dramat „Die Juden“ poświęcił temu celowi.

Równouprawnienie przyniosło Żydom przeżół, spowodowany przez skutki Rewolucji Francuskiej. Wtedy Prusy, zreorganizowane przez Steiną i Hardenbergą, przynależały Żydom pełne prawa polityczne i społeczne. Ale i tutaj spotkało się to z bardzo znamieną reakcją opinii. W roku kongresu Wiedeńskiego, 1815, profesor Ruebs z Berlina wystąpił z projektem, żeby zmusić Żydów do noszenia odznak na ubraniu i ograniczyć ich rozmnażanie się. W rok później profesor (a jakże!) Fries z Heidelbergi głosił hasło: „Wyniszczyć Żydów“. Praktyczne wskazówki, jak to zrobić, podał w swojej broszurze junker, Hundt-Radowski: zabójstwo Żyda nie jest morderstwem, lecz przekroczeniem przepisów politycznych i odpowiednio do tego winno otrzymać karę. Jednak nie trzeba zabijać Żydów. Należy ich pospędzać jako niewolników (wtedy kwitnąć handel niewolnikami) do pracy w koloniach, kobiety oddać do domów publicznych. Niezdatnych do takiej pracy — wykastrować. Jako też w tych latach Heidelbergą oglądała pogrom Żydów. Oto jest prawdziwy wizerunek owej studenckiej „Alt-Heidelberg“.

Jednak Żydzi mają widocznie krótką pamięć. Zresztą ówczesne rządy państw niemieckich istotnie nie poszły na ich prześladowanie. Prusy zadowolili się upośledzeniem, np. w wojsku nie dopuszczano Żydów do stopni oficerskich; nie dopuszczano ich też do administracji i dyplomacji, słowem do służby państwowej, co najwyższej chrześcijan Żydów, i to niechętnie. Wszelako pozostawiono im otwarte wolne zawody: adwokatów, medycynę, prasę, naukę, handel i przemysł. Pole to było nader szerokie, i Żydzi pośpieszyli wszędzie się tam rozprzestrzeni. Liczba Żydów w Niemczech nie była wielka, szacowano ich na 600.000, a więc co najwyżej 1% ogółu ludności.

Żydzi bardzo łatwo i chętnie asymilowali się. Dotyczy to również Żydów, mieszkających od pokolei w Niemczech, jak i napływających z ziem polskich „Ostjuden“.

W szerokim świecie Żydzi robili Niemcom reklamę. Jeszcze podczas zeszłej wojny było rzeczą znaną, że popierają Niemców i sympatyzują z nimi. Jeśli Niemcy otrzymali takie niewiarygodnie łaskawe potraktowanie w Wersalu, to niewątpliwie wpłynęło na to ciche poparcie Żydów w Paryżu i Londynie. Zresztą wiadomo, że syjonizm pierwotnie chciał przeprowadzić swój program palestyński w oparciu właśnie o Niemcy Wilhelmskie.

Ktokolwiek bezstronnie spojrzysz na rolę Żydów w Niemczech, ten powie, że oddali oni Niemcom ogromne usługi na różnorakich polach. Niezawodnie Niemcy nigdy nie byłiby dokonali czynów na różnych polach nauki, piśmiennictwa, rozwoju gospodarczego, gdyby nie najczynniejsza współpraca Żydów. Dla czego Żydzi zapalać taką miłośnią, jak wiadomo, słabo odzwajemnianą, do Niemców? Jedno z niemieckich pism emigranckich przed obecną wojną twierdziło, że z powodu podobieństwa charakteru narodowego Żydów i Niemców. Teza ta może wściekać hitlerowców, nie sądzę jednak, aby była szuszną. Bądź co bądź, Żydzi są starym, kulturalnym narodem, czego o Niemcach nikt nie będzie utrzymywać poważnie. Nie będziemy się zapuszczać w dochodzenie przyczyn tego faktu. Jest on jednak niezaprzeczony i miał ogromną doniosłość w całym XIX wieku.

Do opinii przemawiają najbardziej i bezpośrednio publicystyka oraz piśmiennictwo. Początek zaś opinii dały salony literackie i polityczne. Otóż tutaj Żydzi rozwinęli działalność bardzo żywą i owocną. Rozpoczęło się od salonów Henrietty Herz w Berlinie na początku XIX wieku i Fanni Arnsztajn w Wiedniu za Kongresu. Za tym poszły salony Schlegel-Mendelsohn i Varnhagen von Ense w Berlinie. Koncentrowały się w nich liberalizm niemiecki w połączeniu z nacjonalizmem: prądy, dążące do zjednoczenia Niemiec na podstawie liberalnej konstytucji. Salony te patronowały ruchowi studenckiego Burschen-

schaftu. Odpowiadali im poeci i publicyści z Heinem i Boernem na czele. Marszałek parlamentu wszechniemieckiego w Frankfurcie, Simson, był Żydem. On to ofiarował koronę cesarską Niemiec królowi pruskiemu. W r. 1871 ten sam Simson marszałkował pierwszemu parlamentowi zjednoczonej cesarskiej Rzeszy Niemieckiej. Partie narodowo-liberalna i wolnomyślna znajdowały najwięcej sympatii i poparcia wśród Żydów; odznaczali się tu działacze parlamentarni, jak Lasker, Bamberger, Bassermann. Żydowskie były naczelne dzienniki tego kierunku: „Berliner Tageblatt“, założony przez Mossego, z redaktorem politycznym Teodorem Wolffem, wołającym nieustraszenie podczas poprzedniej wojny, że czas skończyć z państwem autorytatywnym (Obrigkeits-Staat); we Wiedniu — „Neue Freie Presse“, związana pokrewieństwem stanowiska nacjonalistycznego z berlińskim „Tageblattem“, w Frankfurcie — dużo szczerzej demokratyczna i sympatyczniejsza „Frankfurter Zeitung“. Wiadomo, że Bismarck, chociaż nie lubił obojętności Żydów, rozumiał ich znaczenie i umiał się nimi posługiwać. Jego sekretarzem i pamiętnikiem był niezwykle dowcipny Moritz Busch. Pod nim Wolff-Benda założył półrządowe biuro telegraficzne Wolffa. Organem prasowym Bismarcka za jego kanclerstwa była „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“, własność domu Bleichroedera, oczywiście żydowskiego banku Bismarcka. Tę tradycję polityczną w XX wieku kontynuował Max Harden, wydawca „Zukunft“, w Wiedniu zaś — Henryk Friedjung, profesor historii i oszczerca Słowian.

Temu, że Żydzi znaleźli się w partiach skrajnej lewicy, nie będziemy się dziwić. Znani są socjaliści Lassalle, Singer, Bernstein, aż do Eisnera. Oczywiście żaden nie dorównał Marxowi, a chciałbym tutaj podnieść nie jego system filozoficzno-gospodarczy, lecz świętość i przenikliwość jego publicystyki.

Mniej znane jest czytelnikowi polskiemu, że Żydzi także mieli swój udział w kształtowaniu prawniczej myśli niemieckiej. Twórcą ideologii konserwatyzmu niemieckiego, założyciel „Kreuz-Zeitung“, prof. Juliusz Stahl, nazywał się przed swoim chrztem Schlessinger. Żydem był David Kalisch, założyciel pisma prawnicowego, humorystycznego „Kladderadatsch“, porannej lektury cotygodniowej Napoleona III. Aby zostać ministrem kolonii, przyjął chrzest za Wilhelma II Dernburg.

Tak było do zeszłej wojny. Podczas niej i jej likwidacji największe zasługi koło ocalenia Niemiec położył taki Rathenau. Konstytucję Weimarską napisał Preusser. Przywódcą jedynej prawdziwie wolnościowej partii w niemieckiej republice, partii „Niezależnych Socjalistów“, był Hugo Haase. Ze zaś przewrotowi hitlerowskiemu demokracja niemiecka nie zdołała stawić ani cienia oporu, to kto wie, czy nie dlatego, że w rządzie jej nie było Żyda.

Jeśli się zapytamy, jaki był wynik tej akcji politycznej Żydów w Niemczech, to odpowiedź wypadnie, iż był doniosły. Wpłynęła na to po części i inne okoliczności, ale ostatecznie Niemcy uzyskały ustrój wolnościowy, demokratyczny. Z pewnością wzorowa się na konstytucjach angielskiej, amerykańskiej i francuskiej. Niemcy nigdy samodzielnych idei politycznych nie mieli, chyba tylko Führer-Prinzip. Ale republika niemiecka już oddała Niemcom ogromne usługi, czy to oceniając ich od zastużonego odwetu, czy nawet na przyszłość byłaby mogła stać się ustrojem istnienia Niemiec jako cywilizowanego narodu, gdyby właśnie brali ją na serio nie tylko niemieccy Żydzi. Bo dla ogółu niemieckiego stanowiła ona tylko maskę do przygotowania nowej wojny. Tej winy atoli nie ponoszą niemieccy Żydzi; przeciwnie, powtarzam, oni jedynie w Niemczech byli szczerymi wyznawcami „der Juden-Republik“.

Mozna Żydom wziąć za złe, że ich akcja polityczna nie była dość wyraźna, energiczna, śmiała. Szli na wszelkiego rodzaju kompromisy z Niemcami Bismarcka i Wilhelma, nie sprzeciwiali się spruszczeniu Niemiec, nie potrafili wyzłobić głębszej demokracji społeczeństwa niemieckiego. Sami po części ulegali spruszczeniu i szli na rękę rozmaitym wyczynom i dążeniom hegemonii niemieckiej nad światem. Stanowili przeciw jeden z czynników sojuszu prusko-austriackiego, będącego w ostatecznej przyczynie sprawcy zeszłej wojny. Otóż wcale nie twierdzimy, że Żydzi są ideałami, mają niezawodnie dużo stron słabych; wreszcie, jeśli mowa o niemieckich, ulegali wpływom otoczenia niemieckiego. Byli patriotami niemieckimi, a konia z rzędem temu, kto zdoła odróżnić u Niemca patriotyzm od żarłocznego nacjonalizmu. „Mein Vaterland muss groesser sein“, oto dewiza każdego Niemca.

Z tym wszystkim właśnie dwaj Żydzi niemieccy umieli wejrzeć do głębi duszy niemieckiej tak, jak poza Nietzsche, mającym — jak wiadomo — krew polską w sobie, żaden Niemiec. Heine i Marx ujrzeli psychikę niemiecką w całym jej pierwotnym barbarzyństwie i umieli to wyrazić. Marx zdierał osłonki pseudodemokracji z burżuazji niemieckiej, z inteligencji, z 99 profesorów, składających się na frankfurcki parlament, wystawiał na jaw jej zakłamanie, jej pustą frazeologię, jej kult prusactwa, jej umiowanie niewolnictwa. Heine przejrzał do głębi „filo-

zofię“ niemiecką, dla której państwo pruskie było uosobionym bóstwem, przewidział jej nienawiść do wszelkiej wartości idealnej, jej okrutną jednostronność, jej wściekły fanatyzm. Ale jest rzeczą znamieną, że te najświetniejsze pisma Marxa pokryto zapomnieniem, kiedy nadeszła godzina dyktatury proletariatu — nie na próżno ci dyktatorzy zachwycają się Niemcami — i tak samo znamieną cisza zrobiła się około Heinego „Historii filozofii w Niemczech“, tak że z trudem trzeba ją wyszukiwać w zebranych pismach poety. Żydowski nawet znawca i krytyk Heinego, podobno najlepszy, Karpeles, około tych pism jego chodzi, jak — aby użyć niemieckiego przysłowia — kot dokoła gorącej zupy.

Nie wiem, czy jeszcze dzisiaj hitlerowski Niemcy chlubią się nazwą ojczyzny poetów i myślicieli. Ongi tak bywało, a jeżeli mogli mieć uroszczenia do niej, to w znacznym stopniu dzięki swoim Żydom. Na 44 Niemców co otrzymali nagrodę Nobla, przypada 11 Żydów, to znaczy 25%, podczas kiedy Żydów w Niemczech nie było więcej ponad 1%. Jest między nimi największy uczony, jakiego wydały Niemcy XX w., Einstein. Oczywiście, daje to tylko miarę udziału Żydów w życiu umysłowym Niemiec, a bynajmniej go nie wyczerpuje; dość nadmienić, że nie ma wśród nich takiej sławy, jak geolog austriacki Suess.

Wydawałoby się, że przenikliwość i krytycyzm żydowski nie bardzo pójdą w parze z prawem, wszakże i tutaj Niemcy nie mogli się obejść bez żydowskiej inteligencji. Mamy więc ministrów sprawiedliwości pruskich, chrześcijan Żydów, jak Detmold lub Friedberg, mamy jednego z twórców konstytucji Bismarckowskiej, Friedenthala, mamy uczonych profesorów, jak Ganser i Herburger, a niech mi przy nich wolno będzie wspomnieć swego profesora filozofii prawa, Rosina z Fryburga w Bryzgowii.

Nie inaczej w naukach humanistycznych. Ograniczę się do historyków, jak Jaffé i Bernheim, do niemieckich pisarzy dziejów Polski: Roepell, Caro, Ziviera, jakże odbijających bezstronność i rzeczowość od takiego Sybela. Treitschkego, Schielanna i tutti quanti, co wiernie kontynuują linię spotwarzania Polski, tak wymownie przez Wielkiego Fryderyka rozpoczętą. Nie należy przy historii zapominać o znakomitym historyku kościoła protestanckiego Neanderze, mającym poprzednika w pierwszym ewangelickim biskupie Jerozolimy, Michale Aleksander.

Znaną jest rzeczą, że od śmierci Heinego datuje się upadek niemieckiej literatury pięknej. Produkcja jest obfita, lecz jej wartość podrażnia: sami Niemcy nazywają to okresem epigonów. Jedynie sztuka teatralna utrzymuje się na jakim takim poziomie. Znany jest obfity udział Żydów w aktorstwie i reżyserii. Samą szkołę Meinigenką wymyślił Żyd Chronegk; L'Arronge, Reinhardt nadają ton niemieckiej sztuce teatralnej. Odnowienie beletrystyki przyszło z Francji, ale i tutaj Żydzi dostarczyli całego zastępu czołowych nazwisk: poeta Hoffmannstahl, dramaturg Schnitzler, powieściopisarz Wassermann. Berlińskim nakładcą nowej sztuki, wydawcą „Neue Rundschau“ był S. Fischer. W tej nowej poezji niemieckiej, której najwybitniejszym talentem jest nie Żyd Stefan George, Żydzi uczestniczą w wydawnictwie „Blätter für die Kunst“, a jej filozofem jest piszący pod pseudonimem aryjskim Friedrich Gundolf, sławiony przez nacjonalizm niemiecki, dopóki nie wyszło na jaw, że jest to żydowski profesor Gundolfinger.

Wśród innych zbrodni przeciw „czystości rasy niemieckiej“ zarzucano Żydom pornografię. Ze pośród tylu piszących mógł się znaleźć jeden lub drugi Żyd, co zawinił, nie będziemy zaprzeczać. Jednak nie Żyd, lecz Aryjczyk Hirth wydawał ongi erotyczne czasopismo „Jugend“; nie Żyd, lecz Aryjczyk napisał „Die Pfarrhauskomödie“. A teraz aryjskie, z Żydów oczyszczone Niemcy maszerują na czele publikacji pornograficznych. Słynny „Stürmer“ Streichera jest najpoczytniejszym pismem w Niemczech z pół milionem abonentów, stanowiąc m. i. lekturę szkolną i szczytując się listami chłopaków i dziewcząt do redakcji.

Zależało nam na tym, żeby zwrócić uwagę na kulturalną działalność niemieckich Żydów; powszechnie bowiem znany jest walny udział ich w życiu gospodarczym.

W początkach cesarstwa Bismarckowskiego, w r. 1871, Berlin należał do drugorzędnych stolic europejskich, licząc mało co ponad 600.000 dusz. W przededniu wojny r. 1914 przenosił 2 miliony. Brzydactwem pozostał zawsze, na to nawet Żydzi nie potrafili poradzić. Ale że po Londynie i Paryżu stał się głównym ogniskiem gospodarczego życia, to było w wysokim stopniu ich zasługą. Kurfürstendamm i jego okolice, oto dzielnica bogatych Żydów, a ich fabryki, sklepy, przedsiębiorstwa pełno było w całym Niemczech. Wielkie domy towarowe, jak Tietz i Wertheim w Berlinie, Barrasch w Magdeburgu, sklepy jednolitej ceny za każdy przedmiot przeznaczony do bycia specjalności żydowskie. Przemysł konfekcyjny miał swój ośrodek w Berlinie, futrzany — w Lipsku. Ogromna AEG zawdzięczała swoje powstanie Emilowi Rathenau, ojcu Waltera; IG Farben, naczelna fabryka chemiczna — Willstaetterowi. Nawet

w żegludze żydowska Hamburg-Amerika Linie (Ballin) wypredziła wszelkie współzawodnictwo. Liczny zastęp komiwojażerów żydowskich umiał rozprowadzić towar po kraju, liczni detaliści — umieścić go u publiczności. Wymieniliśmy tylko trochę danych, raczej aby przypomnieć, niż żeby wyczerpać temat.

Rozwojowi handlu i przemysłu sekundo- wało bankierstwo, z dawną będące domeną żydowską. W pierwszym okresie banków prywatnych wystarczą wspomnieć Rotschildów lub Oppenheimera, jednych i drugich pochodzących z Frankfurtu. Rotschildowie punkt ciężkości swoich interesów przenieśli do Londynu i Paryża. Pozostali jednak zawsze, jeśli nie Niemcami w głębi duszy, to sympatykami Niemców, i im w znacznym stopniu Niemcy zawdzięczają łagodne potraktowanie w Traktacie Wersalskim. W okresie banków akcyjnych właściciele akcji są anonimowi, wiadomo jednak, że taka Dresdener Bank, taka Deutsche Bank czy taki Wiener Bankverein opierały się przeważnie na żydowskim kapitale.

Świetnie pracująca i doskonale prosperująca machina gospodarcza Niemiec ruszyła na podbój świata i stała się przed zeszłą wojną jedną z najważniejszych potęg gospodarczych, zagrażając dawno ugruntowanej przewadze anglosaskiej. Jeden z finansistów żydowskich — nazwiska nie pamiętam — obmyślił nawet sposób, aby rynek złota przenieść z Londynu do Berlina, ale to się nie udało. Bądź co bądź, niemiecki towar szedł na obie półkule. Taniością był nierównie lepszy jakościowo towar angielski, była to zaśługa mniej wymagającego robotnika niemieckiego. Ale bił go także nieraz sprytem sprzedających i lepszym dostosowaniem do gustu publiczności, to znaczy znowu w wielkiej mierze kwalifikacjami żydowskimi fabrykanta i pośrednika.

Niemcy miały ogromną przyszłość gospodarczą przed sobą, kiedy megalomania Wilhelma, pycha sztabu wojennego i chciwość narodu na łup pchnęły je do wojny r. 1914. Wiadomo, że Żydzi wszędzie niemal wówczas sympatyzowali z Niemcami, zresztą bynajmniej nie pragnąc tej wojny. Przy jej likwidacji odegrali rolę zbawców Niemiec. Dzięki nim bowiem Niemcy zachowały swoje granice prawie że nie uszczuplone, co więcej, cały aparat gospodarczy nienaruszony i zyskały możliwość pokojowego powetowania swoich strat.

Na nieszczęście świata i swoje Żydzi wychodzili tu z założenia błędnego i złudnego. Mniemali, że wprowadzona demokratyczna republika niemiecka pozostanie na dobre i będzie stanowiła podstawę przyszłego rozwoju Niemiec, mniej więcej tak jak Trzecia Republika sprawiła to we Francji. Republika dała im zupełne równouprawnienie; nie trwała jednak tak długo, aby mogli zaważyć w wojsku lub w administracji kraju. Pośredniczyli w owym strumieniu złota, jaki po r. 1920 płynął z Ameryki i Anglii do Niemiec, aby nie tylko służyć odbudowie i rozwojowi gospodarczemu, ale i zbrojeniom, i na koniec zostać zamrożonym. Trudno byłoby uwolnić ich od zarzutu łatwowierności i lekkomyślności. Co prawda, zapłacili zań aż nadto wysoką cenę.

Tymczasem burza zbierała się nad Żydami. Antysemityzm niemiecki nigdy nie ustał, a w miarę jak Niemcy rosły w zamożność i potęgę, przybierał coraz bardziej na sile. Za daleko prowadziłoby, śledzić jego rozwój. Ograniczymy się do kilku znamienych danych.

Jednym z głównych jego siedlisk były koła uniwersyteckie, profesorowie i studenci. Wolnomyślny, wielki Mommsen twierdził, że żydowstwo w dawnym imperium rzymskim było czynnikiem rozkładu. Pod koniec stulecia nie dopuszczano Żydów do korporacji studenckich, względnie ich stamtąd usuwano. Wtedy to twórca późniejszego syjonizmu, Teodor Herzl, musiał opuścić swoją wiedeńską Burschenschaft. Żydzi zaczęli tworzyć własne korporacje. Cóż, władze uniwersyteckie ich nie zatwierdzały. Wtedy szukali i znajdowali studenta chrześcijanina, który zgadzał się, oczywiście nie za darmo, firmować korporację, i nie było przeszkody w zatwierdzeniu. Nazywano go „Renommierchrist“. Już wtedy antysemityzm stawał się źródłem interesu. W austriackim Wiedniu antysemityzm wybujał wcześniej i bardziej niż w Berlinie. Nie darmo tam właśnie Hitler odbierał swoje polityczne wykształcenie. Wielką manifestacją antysemitką stał się wybór Luegera na burmistrza wbrew woli Franciszka Józefa, zniewolonego ostatecznie do zatwierdzenia głowy miasta. Antysemityzm ten, oczywiście, był równocześnie nacjonalistyczny i doprowadził do rozbicia t. zw. pierścienia prawicy w Reichu, które to ugrupowanie dało Austrii okres wyjątkowo pomyślnego istnienia.

Nie mieli Żydzi bynajmniej powodu, aby zapalać się do poprzedniej wojny. Więc posypały się na nich oskarżenia, że się uchylają wszelkimi sposobami od wojny na froncie. W rzeczy samej iluż żołnierzy mogło dać 600.000 Żydów? Po wojnie na tym tle przyszedł do ciekawego procesu. Znany publicysta antysemitki, Dietrich Eckart, ogłosił, że zapłaci 1000 marek temu, kto udowodni, że choćby jedna matka żydowska miała trzech sy-

nów przez trzy tygodnie w ogniu bojowym. Dowód taki przeprowadził rabin Freund, i to na dwudziestu wypadkach. Eckart z sumieniem, Niemcom właściwie, wzbierał się zapłacić zapowiedzianą sumę i trzeba było dopiero wyroku sądowego — w dobie przed-hitlerowskiej.

Trzeba przyznać, że Hitler i jego partia nie kryli się wcale ze swoim stanowiskiem przeciwydowskim. Ale jak nikt nie przypuszczał, żeby „Mein Kampf” miał zawierać naprawdę program postępowania Fuehrera, skoro przyjdzie do władzy, tak też nikt nie przewidział, żeby prześladowanie Żydów doszło do takiego natężenia, trwało tak długo i miało na celu doszczętne ich wytepienie, obecnie podczas wojny na naszych oczach dokonywane.

W prześladowaniu Żydów można rozróżnić kilka stopni. Każdy z nich cechuje większa gwałtowność. Skoro Hitler doszedł do rządów, w r. 1933, natychmiast rozpoczęły się pogromy Żydów. Nie potrzeba ich opisywać. Należało do nich bicia i grabieży, dokonywały ich oddziały umundurowanych hitlerowców, czasem przebranych w cywilne ubrania. Wypędzano przy tym żydowskich lekarzy ze szpitali, sędziów z sądów i t. p. Robiono to planowo i przemysłnie, tak np. ulica Unter den Linden w Berlinie wyjeta była z pogromów, bo tam się znajdowały hotele między-narodowe oraz tam mieszkali korespondenci zagranicznej prasy. Gdzie indziej nie krepowano się tak dalece. Na synagodze w Oranienburgu umieszczono ogromny rozmiarowy plakat, przedstawiający Żyda w iachmanach, z napisem: „Oto jak Żyd opuszcza Niemcy”. Gdzie indziej pojawił się plakat z napisem: „Ojciec Żydów jest diabeł” i z odpowiednią ilustracją. Podczas pogromów nastąpiły masowe aresztowania, zamykania Żydów w oświatowej „Schutzhaft” i zsyłanie do obozów koncentracyjnych. Takie pogromy, dyktowane rzekomo oburzeniem tłumów, wybuchły od czasu do czasu po rozmaitych miejscach. Tłum — to była partia. Szczególnie dotkliwy pogrom wypadł przy sposobności zamordowania Roehma i towarzyszy.

Rozumieć można, że Żydzi starali się emigrować z Niemiec. Tak samo zresztą wy-emigrowała elita inteligencji niemieckiej. Kto wie, czy najrozsądniej nie zrobili ci co, pozostawiając wszystko, z tymi pieniędzmi, jakie mogli napędzić uruchomić, pocięli co prędzej. Zasadniczo władze hitlerowskie nie sprzeciwiały się likwidacji majątku ruchomego i nieruchomego i wyjazdowi Żydów za granicę. Ale przebiegle obmyślane przepisy zabierały Żydowi lwia część majątku. Obliczono, że wielki kapitalista mógł zabrać ze sobą 5% majątku, mały, posiadający jakie 60.000 marek — 18%, człowiek o małym majątku (ok. 12.000 marek) — 22%. Zresztą osławiony Julius Streicher wzywał nie przestawać, aby Żydom zabrać pieniądze, zanim wyemigrują. Przy Anchlussie w Wiedniu po prostu wypędzano Żydów z własnych sklepów, oddając je pod zarząd Aryjczyków, to znaczy członków partii, a jak ci zarządzali żydowską własnością, nie trudno sobie wyobrazić. Żydowscy nędzarze znaleźli się na ulicy, obrabowani, nie mieli się dokąd udać; hitlerowskie władze mówiły im: „Do Dunaju!”

Jednak Niemcy nie byłiby Niemcami, gdyby się zadowolili przypadkowymi pogromami, jak Czarna Sotnia rosyjska. Pogromy miały na celu podburzyć tłumy, a pewnie jeszcze bardziej zadowolili zwierzęce namiętności wściekłości i grabieży członków partii. Niebawem zabrano się do ustawowego uregulowania stanu Żydów w Niemczech. Temu celowi służyły „Ustawy Norymberskie”. Wydał je w r. 1935 na to, aby „zainicjować pokojowe stosunki niemieckiego i żydowskiego narodu. Bynajmniej nie mają hodować nienawiści rasowych, przeciwnie, mają zapewnić Żydom opiekę prawa”. Urzędowy komentator, radca ministerialny, ze zwykłą niemiecką skromnością przewiduje, że niezawodnie inne społeczeństwa i państwa pójść za takim przykładem i w podobny sposób u siebie uregulują zagadnienie żydowskie.

Ustawy Norymberskie odbierają Żydom i pół-Żydom prawa obywatelskie, zabraniają pełnienia urzędów państwowych, udzielając dyktando urzędnikom Żydom. Mażenstwa Żydów z obywatelami państwa są zabronione. Żydzi są oddzieleni politycznie, kulturalnie, a zwłaszcza biologicznie od Niemców i stanowią odrębną, zamkniętą w sobie społeczność.

A żeby zrozumieć działania tych Ustaw, trzeba pamiętać, że faktycznie przeprowadzono nie tylko usunięcie Żydów ze służby państwowej, gdzie ich nie było wielu, ale że ich wyeliminowano z całego życia kulturalnego i gospodarczego. Prawników Żydów liczone 17%, lekarzy — 14%, piśmiennictwo zatrudniało 5%, teatr — 6%. Najwięcej było, oczywiście, kupców, bo 200.000. Otóż gdziekolwiek państwo miało wpływ bezpośredni, tam Żydom wyrzucono na bruk tout court: tak w prasie zgleichszaltowanej, w bankach, które już od r. 1931 popadły pod kontrolę państwa. Tak zrobiono z lekarzami w szpitalach, rejentami po sądach, urzędnikami ubezpieczalni i t. p. To samo dotyczyło instytucji samorządowych, społecznych i t. d. Gdzie nie można było usunąć Żydów na mocy rozporządzenia czy wskazówki, jak lekarzy i adwokatów wolnoopracujących, prysiębiorew, kupców, tam stosowano bojkot opinii, wykonywały przez partię, oraz nacisk podatkowy, moralny i t. d.

O Ustawach Norymberskich powiedział na kongresie partyjnym jeden z Reichsfuehrerów, Wagner: „Kto mniema, że prawa te uregulowały ostatecznie sprawę żydowską, to

niech się dowie: walka toczy się dalej”. Co się zaś tyczy opieki prawnej Żydów, to zawodowe czasopismo „Deutsches Recht” napisało: „Przy sporze prawnym, presumpcja jest za Niemcem. Żyd zaś musi udowodnić swoją sprawę”. Nie trudno sobie wyobrazić, jak wyglądają wyroki tej niemieckiej sprawiedliwości. Na Żydom spadają procesy o fałszywe zeznania podatkowe, o manipulacje pieniężne z zagranicą, a zwłaszcza o wykroczenia przeciw moralności. Ale kiedy Żyd wzbierał się kupić numer antysemitcko-pornograficznego „Stürmra”, skazywano go na trzy miesiące więzienia.

Oczywiście, cała ta akcja doprowadziła do stopniowego, i to w krótkim czasie, usunięcia Żydów z życia gospodarczego, równocześnie obłąpiając ich z majątku. Sklepy żydowskie, z koniecznością sprzedawane za byle co, kupowali członkowie partii. Majątek Żydów w chwili dojścia do władzy Hitlera obliczano na 8 miliardów. Już po roku Goering mógł się chwalić, że półtora miliarda przeniósł w ręce aryjskie, zamilczając, ile z tego poszło na rzecz partii i jej członków. Wśród Żydów, doprowadzonych do rozpacz, zaczęły się mnożyć wypadki samobójstwa i obłąd. Za to pisma nazistowskie pisały z tryumfem, wykazując jak wiele postąpiło odzyskanie handlu niemieckiego: „Zbieranie odpadków zrobiliśmy aryjskim. Żaden członek narodu nie potrzebuje dawać Żydom swoich odpadków. W każdej miejscowości Aryjczyk ma do dyspozycji aryjskiego sprzątacza”. (Ustępn ten jest nieczłowieczny, ale smakowity w swoim oryginalnym: „Wir haben das Lumpensammeln arisch gemacht. Kein Volksgenosse braucht seine Abfälle mehr einem Juden zu geben, in jeder Ortschaft steht den Ariern ein arischer Lumpensammler zur Verfügung”). Ale za nim ukrywa się tragedia, bo jeśli Żyd nie może się trudnić nawet handlem odpadkami, to coż mu pozostaje, jak śmierć głodowa?

Z życia towarzyskiego, sportowego i t. p. Żydzi są całkowicie wyklęci. Wzbroniono Żydom korzystania z kąpeli i pływali publicznych. Już 29 lipca 1935 r. „Stürmer” donosił, jak w Mannheimie nazi wypędzili dzieci żydowskie z pływali, wrzeszcząc i bijąc je. Zabroniono Żydom udawać się do miejsc leczniczych, a tam, gdzie ich tolerowano, urządzano dla nich wyodrębnione miejsca. Wyjątek stanowiły do r. 1936 Wiesbaden i Baden-Baden, ze względu na kuracjuszy zagranicznych. Za tym przykładem poszły też gdańskie Sopoty, gdzie oddzielono część plaży z napisem „Für Nicht-Arier”, świecący zawsze całkowicie pustką. Do restauracji Żydzi nie mieli prawa uczęszczać, istniały dla nich osobne, dokąd dostarczano produktów odpowiedniej jakości. Wiadomo, do jakich następstw prowadziła „Rassenschande”, jeśli kobieta-Aryjka utrzymywała stosunki z Żydami. Ale nawet zwykła, potoczna znajomość z Żydami była podejrzana i piętnowana, tak że nikt nie odważał się na ulicy rozmawiać, a przynajmniej chodzić wspólnie z Żydem. Od zimy 1935/6 r. Żydzi przestali korzystać z ogólnej „Winterhilfe”, płacić jednak na nią musiel; za to otrzymali prawo urzędzenia sobie własnej, żydowskiej.

Do szkół dzieci żydowskie nie miały dostępu, mogli sobie Żydzi urządzać własne, podatki wskazywa na szkoły płać. I to jakie szkoły! Zasczepiać antysemityzm młodemu pokoleniu jest obowiązkiem nauczyciela. „Mędrzy Syjonu” i „Stürmer” stanowią lekturę szkolną. Wiele nie dziwnego, że Schulrat Fritz Fink mógł w r. 1937 napisać z zadowoleniem: „Każde dziecko niemieckie drży z obrzydzenia na sam dźwięk słowa Żyd”. Na pytanie: „Czy wiesz, kto jest diabeł?” — dzieci krzyczą chórem: „Żyd, Żyd!”

Nowa otchłani piekła żydowskiego otwiera się po zamordowaniu przez Żyda radcy poselstwa paryskiego Ratha. 10 listopada 1938 r. Niemcy odpowiedziały na to pogromem. M. in. zburzono synagogi w Monachium i Norymberdze. Pierwszą sam Hitler kazał zwać. W Norymberdze burzenie odbyło się jako publiczna zabawa, podczas której święte księgi żydowskie i inne przedmioty kultu spalono na stosie. Nałożono na Żydom nadzwyczajną daninę miliarda marek jako 1/8 zerejestrowanego majątku żydowskiego, w istocie wynosił on wówczas 2—2,5 miliarda. Przesztano wypłacać emerytury dymisjonowanym poprzednio Żydom, nawet tym, co walczyli na froncie podczas poprzedniej wojny. Co prawda, już 26 maja 1935 pisał „Westdeutscher Beobachter”: „Jeżeli podczas wojny Żydzi też walczyli i padli po stronie niemieckiej, to nas dzisiaj nie to nie obchodzi”. Przesztano dawać wsparcie bezrobotnym Żydom. Dzieci żydowskie pozbawiono mleka. Stary Testament ogłoszono jako zbrodnia książkę, co dało powód do wystąpienia w jego obronie kard. Faulhabera, oczywiście, bezskutecznego. Zarianizowano jubilerstwo, handel złotem, sztuką i t. p., zwykłym sposobem narzucając Żydom aryjskich zarządców, co prowadziło w krótkim czasie do likwidacji przedsiębiorstw.

Zakazano Żydom chodzić do teatru, do kina, na koncerty, do muzeów, do bibliotek. Z szyderstwem mówiono im, że mogą sobie założyć własne instytucje tego rodzaju. Początkowo numerus clausus Żydów na wszechnicach wynosił 1,5%. Teraz zupełnie ich wyrzucono z uniwersytetów, m. in. wnuków fundatora uniwersytetu w Frankfurtu, bankiera Oppenheimera. W parkach publicznych wolno było Żydom siadać jedynie na osobnych, żółto-pomalowanych ławkach. Zamknięto żydowskie kluby sportowe, żydowskie spółdzielnie. Wypędzono Żydom z domów aryjskich, pozwalając im mieszkać tylko w żydowskich, ograniczono do pewnych ulic. Odebrano

pozwolenia na jazdę. To było urzędowe. Poza tym każdy Żyd mógł każdego czasu oczekiwać, że napadnie go w jego domu jakiś hitlerowiec i zabierze, co mu przyjdzie do głowy. Tak ograbiono Żydom z prywatnie posiadanych dzieł sztuki.

Kto zna Niemców, ten wyobrazi sobie, że równocześnie pastwili się nad Żydami pięścią i kijem oraz wszelkiego rodzaju obelgami, potwarzami, szyderstwami. Żydzi byli całkowicie bezbronni wobec tego wszystkiego. Wszelka próba dochodzenia sprawiedliwości u sądu czy policji kończyła się regularnie ukaraniem Żyda.

Organ Himmlera „Das Schwarze Korps” pisał: „Rycerskość jest jedną z cech najbardziej charakterystycznych dla Niemców. Żyd nie ma czego się skarżyć na stałe upokorzenia”.

Jeśli się zapytamy, dla czego takie gwałtowne prześladowanie wybuchło po zamordowaniu Ratha, to jest oczywiście, że posłużyło ono tylko za pozór i że pomiędzy jednym a drugim nie ma żadnego wewnętrznego związku. Szesć lat od r. 1933—1938 oto okres „pogromu Żydów na zimno” (Kalte Judenpogrome). Apetyt przychodzi podczas jedzenia, rządcy Niemiec uznali, iż sprawa żydowska dojrzała do pośpiesznej likwidacji Żydów. Czy to było w związku z przygotowywaną na potęgę wojną, trudno powiedzieć; jako przyczynę może służyć, że we wrześniu 1938 r., a więc przed zamachem na Ratha, Żydzi nie dostali masek gazowych. Ale na pewno wpłynęła na gwałtowne przyspieszenie i bezbronność Żydów, i obojętność zagranicy, to przeświadczenie, że wszelkie wysiłki Żydów pozanie mieckich nie wystarczą na to. Przy likwidacji wojny trzeba przymusić Niemców, aby oprócz innej grabieży zwrócili Żydom te pod rozmaitymi pozorami złupione miliardy, aby skłonić świat do czynnego wystąpienia w obronie Żydów niemieckich. Gdyby po przyjsiu Hitlera do władzy, po pierwszych pogromach Żydów w r. 1933, Francja, Anglia, Ameryka z jednej strony, a z drugiej Sowiety, od których tego tym bardziej należało oczekiwać, że szermowały swoją obroną prześladowanych mniejszości, były wystąpiły w obronie Żydów niemieckich, taka energiczna akcja dyplomatyczna byłaby wystarczająca dla ich obrony. Ale świat cywilizowany wolał kontynuować politykę wersalską, patrząc przez palce na wszelkie zbrodnie niemieckie, na oszustwa co do reparacji, na dobrojenie i — wiadomo, czego się doczekał.

Jakie są istotne przyczyny tej niemieckiej wściekłości antysemitkiej? Oczywiście, nie rzekome niebezpieczeństwo żydowskie i nie żadne względy rasowe. Co prawda Niemcy na punkcie rasy tak się zakłamałi, że może na koniec sami uwierzyli w te fantazje de Gobineau.

Nikt nie oddał Niemcom takich przysług, jak Żydzi, nikt nie zrobił tyle dla ich powodzenia na wszelkich polach, co Żydzi. Niemcy płacą niewdzięcznością. Tego faktu, choćby go stokrotnie maskowali rasowością, nie i nikt nie zmaże. Niewdzięczność jest cechą ludzi małych i narodów podłych. Znałe jest przysłowie o żmii, co kąsa człowieka, który zdychając podniósł z ziemi i ogryzał przy własnych piśsiach. My Polacy możemy niejako powiedzieć o tym, przypominając odpłatę Niemcom za przywołanie Krzyżaków, za podarowanie Prus Hohenzollernom, za ocalenie Wiednia. Taka jest moneta wdzięczności niemieckiej i taką ją otrzymali także i Żydzi.

Drugą przyczyną nienawiści niemieckiej jest zazdrość. Najpierw zazdrość o bogactwo Żydów. Jednak nikt nie przeszkadzał Niemcom Aryjczykom w wolnym współzawodnictwie przewyższyć Żydów. Ale dlaczego Niemiec chrześcijanin wolał do swego żółka, kiedy był chory, Żyda? Dlaczego Żydowi-advokatowi powierzał swoją sprawę w sądzie? Dlaczego wolał kupić towar w żydowskim sklepie? Przecież nie z osobliwej miłości do Żydów, ale dlatego, że go ten Żyd najlepiej obsługiwał.

Zdolnościami, ruchliwością, inteligencją, jeśli nie pracowitością, Żydzi mieli przewagę nad Niemcami, a skoro ci nie zdołali z nimi współzawodniczyć, postanowili ich wyniszczyć. Dochodzi do tego jeszcze specyficzne usposobienie partii, która opanowała Niemcy: hitlerowców. Są to poprostu gangsterzy, dla których najbliższym argumentem, jak i najzwyklejszym źródłem zarobku, jest rewolwer. Wyrzucić bezbronnego Żyda z jego przedsiębiorstwa, z jego mieszkania, samemu się rozłożyć, z niczego przysiąc do pieniędzy, jakież to doskonały interes! A jeszcze ta rozkosz moralna, żeby pomiać nim, zelżyć, wyszydzić, pobić! Jakież Niemiec, jakież nazi oprze się takiej pokusie, zwłaszcza, że wie, że ujdzie mu to bezkarnie, że otrzyma pochwały od swego Fuehrera i wszystkich mniejszych fuehrerów.

Trzeba także pamiętać o sposobie prześladowania. Ma ono cechy tak znamienne. Po części jest pod pokrywką legalną, po części i ponadto idzie via facti. Jest różnorodne, a raczej wszechstronne, z prawdziwie niemiecką „Gründlichkeit” ogarnia wszelkie dziedziny życia, nie nie pozostawiając bez uwagi. Jest niesłychanie okrutne tak pod względem fizycznym, jak moralnym, połączone z nągrzywaniem nad bezbronną ofiarą. A biada jej, gdyby pomyślała o obronie. Jest, dalej, do ostateczności chytre i podstępne, zakłamanie i oszukiwanie, ukryte pod frazeologią rasy i mitami XX wieku. Ma cel jasno wytknięty i dąży do niego z niemiecką systematycznością, z organizacją, z upatrzonymi terminami; cel zaś to doszczętne wytepienie po uprzednim obrabowaniu. Na to postępowanie Niemcy mają znamienne wyrażenie,

nie znajdujące dokładnego odpowiednika w znanych mi językach, a zapewne w żadnym nie istniejące: „heimtückisch”.

Dalszy powód, to przysłowka do zamierzonej wojny, mającej dać na koniec Niemcom panowanie nad światem, a przynajmniej ograbienie świata. Żydzi tu stanowią jakoby próbne morskie świnki, najpierw, aby się Niemcy mogli przekonać, co można rzucić światu na wezwanie i czy je przyjmie. Potem także, aby doświadczyć, w jaki sposób rządzić podbitymi narodami i krajami. To samo, co od r. 1935 dzieło się z Żydami niemieckimi, dzieje się od początku wojny z zajęętymi krajami, z Polską, z Jugosławią, z Grecją, z Norwegią.

Łącząc się z tym przeświadczenie Niemców o ich bezkarności. Gdyby w Traktacie Wersalskim i podczas następnych lat pociągnięto Niemców doprawdy do odpowiedzialności za popełnione zbrodnie, Niemcy dwukrotnieby się namyślili, zanimby rozpoczęli prześladowanie Żydów jak i gwałty podczas obecnej wojny. Ale tutaj i sami Żydzi nie są bez winy, bo czyż nie oni przyczynili się do łagodnego potraktowania rozbójników niemieckich?

Najgłębsza jednak przyczyna, korzeń i źródło wszystkich innych, wyrasta z samego dna psychiki niemieckiej. Jest to ta sama, jaką znamy z dziejów, ze zdradzieckiego napadu pierwszego bohatera narodowego Arminiusa, z wymordowania Sasów przez Karola Wielkiego i Słowian przez Gerona, z pogromów średniowiecznych Żydów, z wymordowania polskiego Gdańska przez Krzyżaków; ta sama, jaką stawia Pieśń o Nibelungach, utkana z zemsty, zdrady, chciwości, wściekłości, te głębokie instynkty, jakie przejrzał Heine, słowem beźden szataniskiej pychy i nienawiści, zlekka pokryta pianą cywilizacji, opadająca, skoro się im tylko zacznie powodzić, skoro zaczyna im się zdawać, że zbyt uczynna jest maska.

Czyż nie ma w Niemczech nikogo, ktoby się ujął za prześladowanymi Żydami? Napróbnoby szukać kogokolwiek, ktoby pozostał mordowanych Polaków; ale może lepiej jest z Żydami? Przecież tysiące i tysiące Niemców do niedawna przyjaźniło się z Żydami, bywało u nich, jadało u ich stołów, pło u nich wino, zarabiało na rozwoju bogactwa żydowskiego. Przecież liczni Niemcy współpracowali z Żydami, pisywali w dziennikach żydowskich, korzystali z banków żydowskich. Gdzież oni? W jednej z ksiązek angielskich, opisujących prześladowanie Żydów w Niemczech, „The Yellow Spot”, wydanej przez znaną lewicową firmę Gollancza, — zdaje się mi, że pochodzi on z Żydów niemieckich, i to z grupy Ostjuden, jak wskazuje na to nazwa wielkopolskiej Golańczy, — w tej książce cały ostatni rozdział poświęcony jest przeprowadzeniu dowodu, że bynajmniej nie wszyscy Niemcy solidaryzują się z prześladowaniem Żydów, że bardzo wielu potępia te gwałty. Chętnie wierzymy, że dane, zebrane tak mozolnie, odpowiadają rzeczywistości. Cóż z nich wynika? Oto że wprawdzie są Niemcy, przeciwni prześladowaniu Żydów, ale że równocześnie są oni zupełnie bezsilni, aby się przeciwstawić hitlerowskiemu prześladowcom, względnie bezwolni, aby dopomóc Żydom choćby w małym stopniu. Bo coż mi pomoże wyliczać, że mam takich a tylu przyjaciół, jeśli, gdy się znajduję w nieszczęściu, żaden z nich za mną palcem nie ruszy. Powtarza się tu znowu historia t. zw. dobrych Niemców. Nie ma ich nigdy i nigdzie, gdzieby mogli powstrzymać naród i państwo niemieckie od zbrodni; pojawiają się dopiero z wielką gębą wtedy, kiedy trzeba zdejmować odpowiedzialność z Niemców za zbrodnie. Jakże to pisze: „Das Schwarze Korps”: Rycerskość jest jedną z cech charakterystycznych narodu niemieckiego.

Wojna doprowadza likwidację Żydów niemieckich do końca, tak zresztą, jak i wszystkich Żydów, jakich tylko Niemcy mogą dopaść. Zwozi się ich do Polski i tam morduje.

... .. Gesta diaboli per Germanos.

X. Kamil Kantak

NOWOŚĆ

ZDZISŁAW BRONCEL

ŁASKA NOCY

POEZJE

Stron 79.

Obwoluta Z. Kowalewskiego

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

WYBOR POEZJI

1925—1944

Stron 134.

MARIAN GÓRECKI

STRATEGIA ZWYCIĘSTWA

SZKICE POLITYCZNE

Cena każdego tomu: 200 milsów.

Nakładem Wydawnictwa „W DRODZE”

Jeruzolima.

JERZY LARREN-LENCZOWSKI

PROPAGANDA JAKO ŚRODEK WALKI

Państwo posiada dwa środki obrony swych interesów: armię i propagandę. Dziś wojna jest wojną nie tylko czołgów, ale i idei. Czyli że na zwycięstwo składają się nie tylko środki materialne i ich właściwe użycie, ale i działanie na mózgi ludzkie wrogów lub sojuszników. Są to zresztą prawdy dość już stare i jeżeli je na tym miejscu przypominać, to dlatego, by sobie na wstępie uprzytomnić doniosłość akcji, zwanej propagandą. Ta doniosłość została szczególnie uwypuklona w trakcie obecnej wojny. Większość narodów europejskich straciła swą niepodległość na korzyść Niemiec, jednakże walczą one dalej. O ile walka wielkich mocarstw jest przede wszystkim walką materialną, o tyle w walce mniejszych, uciemięzonych narodów, element psychologiczny (przynajmniej po ich szybkiej klęsce militarnej) wysuwa się na plan pierwszy. Czymże bowiem walczą dzisiaj przede wszystkim te narody? Czy wojskiem? Tak, w wielu wypadkach wojskiem, jednak każdy zdaje sobie sprawę ze skromności materialnej tego środka walki w porównaniu z milionowymi masami żołnierza i sprzętu, rzuconego w bój przez przeciwnika. Armie emigracyjne narodów uciemięzonych są przede wszystkim wyrazem niezłomnego ducha tych narodów, które dobrowolnie nie chcą pójść pod jarzmo, lecz tymi znikomymi liczebnymi garstkami swych kombatantów manifestują swą nieugiętą wolę życia w wolności. W tych warunkach armie te nabierają podwójnego charakteru: są one bowiem żywym symbolem i — w niektórych wypadkach — załącznikiem i kadrami przyszłych armii w oswobodzonych krajach. Jako symbol stanowią jeden z najważniejszych argumentów dla propagandy, której zadaniem z kolei jest jak najpełniej ten argument wyzyskać. Waga tego argumentu nie jest wszakże niezmienna. Zależna jest bowiem ona od dwu zasadniczych elementów: od jakości i akcji samej armii oraz od umiejętności wykorzystania przez organy propagandowe tego materiału, jakiego armia przez swe istnienie i aktywność dostarcza.

W niedawno opublikowanym artykule na łamach londyńskich „Wiadomości Polskich“ p. Mieczysław Pruszyński dał wyczerpujący obraz tych warunków, jakie winna spełniać armia emigracyjna z punktu widzenia propagandy. Nas w tym miejscu interesuje druga strona zagadnienia: jak winna działać propaganda, by należycie wyzyskać wszystkie atuty.

*

Istnieje wiele sposobów skłasyfikowania propagandy na różne kategorie. Dla celów niniejszych rozważań najważniejszy wydaje się nam podział na dwa główne rodzaje: propaganda jako informacja i propaganda jako argumentacja. Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że propaganda jako informacja jest środkiem bardziej niewinnym. Być może to jest właśnie przyczyną, dla której resorty rządowe, obarczone zadaniem propagandy, wolą nadawać sobie tę, a nie inną nazwę. Cecha „niewinności“ informacji jest jednak pozorna. Informować można bowiem rzetelnie i niechętnie, sprytnie i niedoświadcznie, tendencyjnie i bezstronnie, planowo i bezplanowo. Już samo zestawienie tych przymiotników świadczy o skali możliwości informowania i o tym, czy informowanie będzie pożyteczne, czy szkodliwe. Typowy przykład pewnego rodzaju informowania stanowi t. zw. propaganda martyrologiczna, o której wiele się już pisało i mówiło. Dzisiaj już wszyscy są ogół zgodni co do tego, iż w dziedzinie informowania cudzoziemców o prześladowaniu swego narodu należy być bardzo ostrożnym, by nie popaść w przesadę i nudę, co może spowodować skutek wręcz odwrotny od zamierzonego.

Propaganda informacyjna jest swego rodzaju reklamą, lecz, mając z nią wiele punktów stykowych, posiada jednak swe cechy odrębne. O ile w akcji reklamowej rezultat może być dość szybko zmierzony powodzeniem zbytu towarów, o tyle w akcji informacyjnej ten dokładny miernik nie istnieje. Pomimo tego nie można zgóry rezygnować z badania rezultatów działalności informacyjnej i należy szukać sposobów, któreby to umożliwiły. Oczywiście wymiernym rezultatem będzie tu ostatecznie końcowy wynik polityczny danej akcji. A więc gdyby np. chodziło o propagandę przedplebiscytową, to rezultat jej będzie wiadomy po odhyciu się plebiscytu. Ograniczenie się jednak do oczekiwania końcowego wyniku byłoby błędem, który może się fatalnie zakończyć. W Ameryce i w Anglii istnieje instytucja, które postawiły sobie za zadanie badanie prądów opinii publicznej, np. Instytut Gallupa. Posiadają one te zalety, że są w formułowaniu swych kwestionariuszy na ogół bezstronne i że pozostają w kontakcie z wielkimi masami publiczności, która może się wypowiadać szczerze i anonimowo. Interesujący przykład jednego z t. zw. plebiscytów podaje nam numer sierpniowy amerykańskiego tygodnika „Newsweek“ w notatce p. t. „Polling the Poles“, z której dowiadujemy się o pytaniach, postawionych publiczności przez Instytut, a dotyczących sposobu rozwiązania problemu polsko-rosyjskiego. Z punktu widzenia jednak polityki zainteresowanego rządu instytucje tego typu nie mogą wystarczyć, gdyż po pierwsze są to instytucje niezależne, działające na obcym terenie, a po drugie wątpliwe jest, by nawet w wypadku kwestio-

nariusza, sformułowanego po myśli zainteresowanego rządu, odpowiedzi na ten kwestionariusz wyczerpały całość zagadnienia.

Wydaje się, że w krajach demokratycznych najlepszym miernikiem nastrojów będzie prasa. Jednakże w okresie wojennym i ten miernik może częstokroć zawieść ze względu na istnienie cenzury. Ponadto należy się liczyć z faktem, iż prasa nie tylko odzwierciedla nastroje czytelników, ale także, nie rzadko, narzuca im pewne poglądy.

W tych warunkach na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie bezpośredniego dotarcia do odbiorców propagandy przez zainteresowany resort, a więc za pomocą żywych ludzi. Jedynie przy bliskim, osobistym kontakcie informatora z informowanym można liczyć na to, że informator będzie wiedział, co informowanego najbardziej interesuje i jaka jest jego reakcja na podawane mu informacje. Wysuwano to na pierwszy plan postulat dobrania odpowiedniej liczebnej ekipy ludzi, mających kwalifikacje, potrzebne do tego rodzaju aktywności. Ponieważ znajomość psychologii odbiorcy i jego języka jest jednym z podstawowych warunków powodzenia akcji informacyjnej, należałoby przeto stawiać wysokie wymagania agentom informacji zarówno pod względem wykształcenia, jak i umiejętności obcowania z ludźmi. Należy bowiem pamiętać, iż jest wątpliwym, by ten czy inny rząd emigracyjny mógł dorównać w ilości publikowanych wydanictw propagandowych jakiemuś wielkiemu mocarstwu. Ciężar walki leżeć będzie nie na ilości zadrukowanych szpał, ale na jakości tego, co się mówi i pisze, a więc w ostatecznej instancji na jakości używanych do tego celu ludzi. W naszym, polskim, wypadku, mając tylko ograniczone zasoby ludzkie do czerpania, winniśmy postępować bardzo ekonomicznie, by nie marnować przy niewłaściwych zajęciach tych ludzi, których kwalifikacje usprawiedliwiałyby wykorzystanie w sposób bardziej pożyteczny.

Działalność informacyjną można do pewnego stopnia przyrównać do systemu podatkowego: systemy podatkowe państw cywilizacji zachodniej są oparte na zasadzie różnorodności i mnogości podatków. Zasada ta ze swej strony bierze źródło w psychologicznej postawie podatnika, który zawsze będzie szukał sposobów uniknięcia podatku. Unikając jednakże jednego typu podatku, np. gruntowego, może łatwo wpaść w sidła drugiego, np. obrotowego lub dochodowego. W ten sposób system podatkowy zmusza obywatela do zapłacenia podatku w ten czy w inny sposób i przez swą różnorodność nie pozwala mu się zbyt łatwo wymknąć od tego obowiązku. W działalności informacyjnej należy tę prawdę mieć przed oczyma, by nie zaniedbać żadnego sposobu informowania. A więc zarówno radio, jak i prasa, zarówno przemówienia publiczne, jak i rozmowy prywatne są tu elementami niezbędnymi i powstaną luki w tym łańcuchu może się odbić szkodliwie. Psychologia odbiorcy winna tu być oczywiście drogowskazem, który środek ma być przede wszystkim wykorzystany. Nie należy też zapominać, że częstokroć wizerunek, film lub umiemytnie dobrane hasło mogą zdziałać więcej dobrego, niż długie a nużące opracowania. W tym wszystkim można przeprowadzić jeszcze jedną analogię do systemu podatkowego: warto, mianowicie, brać przykład z podatków pośrednich. Pałac papieża, pałac nie zawsze jest świadomy, iż płaci jednocześnie podatek od konsumpcji. Czytając np. o tym, że wkrótce wyczerpią się zapasy nafty w Ameryce, czytelnik amerykański bezwiednie kieruje swe spojrzenie ku tym terenom poza Ameryką, gdzie jeszcze nafta jest dosyć. Nie wie on także, że ktoś może być zainteresowany w podaniu mu takiej wiadomości. W tym właśnie miejscu napotykać na problem dyskrekcji w aktywności propagandowej. Zbyt otwarte bowiem powtarzanie niektórych prawd przez jedno i to samo źródło informacji może się łatwo przyczynić do ich spowszechnienia i do nieufnego traktowania wszystkich materiałów, które od tego źródła pochodzą. Zastraszający przykład niewłaściwego podejścia do sprawy dał mi jeden z moich przyjaciół podczas podróży po Niemczech w r. 1935.

TADEUSZ WITTLIN

WOJENKO... WOJENKO

Suną po niebie z daleka
Obłoki, jak białe owce,
A w tych obłokach, jak w mleku,
Płyną bombowce.

Cicho jest w srebrnych przestworzach,
Milcząco w przejrzystej wodzie,
Czuwają w zielonych morzach
Podwodne łodzie.

Smugami dymu z kominów
Większe kłaniają się chaty,
W wioskach — przykryte darnią —
Stoją armaty.

W borach olbrzymich, prastarych,
Ciemnych, szumiących, iglastych,

Byliśmy wówczas gośćmi szeregu instytucji niemieckich i, z natury rzeczy, rozmawialiśmy sporo z gospodarzami. Znajomość Polski, jej historii, kultury i osiągnięć w okresie niepodległości była na ogół niewielka lub niewłaściwie naświetlona u naszych rozmówców. Mój przyjaciel zastosował taktykę „ataku od frontu“, powtarzając aż do znudzenia mnóstwo zdań o naszym kraju, które można było zakwalifikować jako dość niewybredne samochwalstwo. Przedrostek „naj“ często się tam powtarzało, a mnie przykro było, gdy widziałem nieraz łagodne uśmiechy pobłażania u Niemców. Najlepsze intencje spalały, niestety, na panewce. Wyglądało to trochę na ów artykuł w jednym z pism polskich na Środkowym Wschodzie, gdzie autor-żołnierz opowiadał o wyczynach wojennych swej bynajmniej nie frontowej grupki, pisząc m. in. „sprężystym krokiem weszliśmy na pokład“. Wydaje się właściwszym zostawić komu innemu ocenę, czy krok był istotnie sprężysty.

Problem dyskrekcji jest właściwie problemem taktu, a takt zahacza o cechy ogólnonarodowe. Nie należy do ram tego artykułu rozważanie cech ogólnonarodowych, jednak należy stwierdzić, że ponieważ nie ma narodu bez przywar, należałoby zwrócić baczną uwagę na instrukcje i, śmiało rzec można, właściwe szkolenie personelu informacyjnego. Na tym bowiem polu, jak i na wielu innych, same dobre chęci, a nawet zdolności nie wystarczą. Wracamy tutaj z powrotem do najważniejszego problemu — problemu doboru właściwych ludzi. Wynika także stąd inny postulat: postulat kompetencji rzeczowej odpowiedzialnych organów rządowych. Nie należy bowiem rokować powodzenia akcji, w której adwokat będzie zabierał głos w sprawie budowy mostu, zaś inżynier będzie obrońcą sądowym. Z tego zasadniczego założenia, a mianowicie kultu kompetencji, nie można wysuwać zbyt pochopnych wniosków. Tak jak w społeczeństwie demokratycznym obywatel, bez względu na zawód i wykształcenie, może i powinien wypowiadać się w sprawach polityki swego państwa, tak i na każdym żołnierzu czy uchodźcy ciąży obowiązek propagandy. Istnieje wszakże ważna różnica w propagandzie, uprawianej przez każdego obywatela, a tej, która stanowi pracę zawodową powołanych organów. W tym drugim wypadku chodzi o akcję świadomą, planową i przemyślaną, podczas gdy w pierwszym nie można żądać tych samych warunków np. od żołnierza. W tym właśnie wypadku trudno jest właściwie mówić o propagandzie w znaczeniu ścisłym, a należałoby mówić o efekcie propagandowym, wynikającym z takiego lub innego zachowania się. A o zachowanie się przede wszystkim w danym wypadku chodzi. Żołnierz australijski lub angielski będzie najpierw wyciągał wnioski z zachowania się i charakteru żołnierza polskiego, a dopiero na drugim miejscu będzie on skłonny rozważać to, co mu ten żołnierz powiedział. Prawdę tę możemy bardzo łatwo skontrolować, pytając siebie samych, co np. sądziły o żołnierzach i oficerach greckich, angielskich i czeskich. Każdy z nas będzie prawdopodobnie zdolny do scharakteryzowania każdej z tych trzech grup, jednak wątpliwe, czy jest pośród nas wielu, któryby mógł zacytować jakieś konkretne rozmowy z Anglikiem, Grekiem lub Czechem, na którychby mieli opierać swój pogląd. Rzeczą oczywistą jest, że opieramy tutaj swe zdanie raczej na obserwacji i ocenie ich bitności, porządku, zmysłu organizacyjnego, dyscypliny, uprzejmości, stosunku szarż do szeregowych etc., niż na rozmowach lub wywiadach.

W konkluzji dochodzimy do wniosku, iż w dziale informacji nie należy zaniedbywać żadnego sposobu, kierując się zasadą fachowości i umiaru, oraz że obok akcji planowej organów kompetentnych sposób bycia każdego obywatela jest elementem, mogącym poważnie zaważyć na opinii zagranicznej.

*

O ile, rozważając propagandę jako informację, mieliśmy do czynienia przede wszystkim ze stroną organizacyjną i ze sprawą techniki, o tyle patrząc na propagandę jako na

argumentację, zbliżamy się bardziej do jej istotnej treści.

Argumentacja może być otwarta lub ukryta. Powołując się na pewne analogie geograficzne lub historyczne i nie stawiając kropki nad „i“, możemy dać cudzoziemcowi wiele do myślenia. Będzie to wypadek argumentacji ukrytej lub pół-ukrytej. Argumentacja taka ma swą zaletę pewnej pośredniości, wadą jej jest natomiast to, iż nie zawsze w umyśle odbiorcy wywoła ona pożądany obraz, gdyż zakłada ona z góry pewne wyrobienie historyczne lub polityczne odbiorcy.

Wielki i trudny problem przedstawia argumentacja otwarta. Najlepszym przykładem argumentacji otwartej jest rozprawa sądowa. Mamy tam bowiem sędziego, strony, adwokatów, a co najważniejsze, władzę wykonawczą, która w interesie społeczności zmusi strony do wykonania wyroku. Gdyby w podobnie idealny sposób była zorganizowana społeczność międzynarodowa, zadanie propagandy byłoby znacznie ułatwione i kto wie, czy nasze rozważania o propagandzie informacyjnej byłyby tu w ogóle potrzebne. Pozostałaby tylko strona argumentacyjna, przy tym lepszy prawnik zawszeby zwyciężył. Niestety, rzeczywistość przedstawia się inaczej i najlepsi adwokaci nie pomogą tam, gdzie nie ma siły wykonawczej do spełnienia wyroku. W rzeczywistości właściwie siła wykonawcza istnieje, jednakże nigdy nie wiadomo, czy zechce ona uznać wykonanie nawet słusznego wyroku za leżące w jej interesie. I tu właśnie dochodzimy do sedna argumentacji propagandowej.

Narody pobite przez Niemców uważają, że dzieje się im krzywda i że przez akt agresji niemieckiej zostało złamane prawo. W imię prawa, w imię sprawiedliwości walczą one z najeźdźcą. I, oficjalnie, w imię tego prawa walczą u ich boku lub za nich ich wiece i potężni sojusznicy. Taka jest wersja oficjalna. Jednak w rzeczywistości każdy wie, iż wielcy sojusznicy walczą dlatego, iż jest to w ich własnym interesie. W wypadku Abisynii i Albanii prawo zostało niewątpliwie złamane, jednak najciężniejszy napotwór sojusznik: państwa, zgrupowane w Lidze Narodów, nie przyszedł im z pomocą (z wyjątkiem dość bledych sankcji w wypadku abisyńskim), gdyż nie widział on w tym swego interesu. I nie pomógł wówczas rozzdzierające serce apele Jezusa Afeworka, pośła cesarskiego w Rzymie, ani samego Negusa lub jego małżonki do kobiet świata. Świat wiedział, iż Włosi porywają się na wolność jednego dumnego i niepodległego narodu na kontynencie afrykańskim, iż dzieje się krzywda i niesprawiedliwość, iż napastnik stosuje nieludzkie środki walki, lecz świat nie zareagował. Wielka Brytania dostarczała wprawdzie obrońcom broni i amunicji, jednak nie posunęła się do wypowiedzenia Włochom wojny, gdyż nie nakazywała jej tego w owym czasie jej własna racja stanu. Racja stanu odegrała tu rolę decydującą, jednak pojęcie racji stanu nie jest niezmiennie, a jest wynikiem pewnych przekonań ludzi, kierujących nawą państwową w danym okresie. Gdyby rząd abisyński użył w owym czasie umiejętnej argumentacji propagandowej, wykazując czy Lidze Narodów, czy Anglii w szczególności, iż pójście na kompromis ugodzi ostatecznie w żywe interesy odnośnych państw, to możeby zostały powzięte inne decyzje i może wypadki potoczyłyby się innym torem. Cokolwiek na ten temat dałoby się powiedzieć, można stwierdzić, iż odwoływanie się do argumentów czysto prawnych lub humanitarnych nie odnosiło skutku tam, gdzie sprawa rozbiła się o poczucie interesu własnego.

Poczucie interesu może wzmacniać się lub słabnąć zależnie od okoliczności lub rodzaju użytych argumentów. Decyzja, czy w interesie danego mocarstwa będzie takie czy inne ustosunkowanie się do problemu politycznego, jest przeważnie wynikiem gry sił. W wypadku rządów emigracyjnych jest, oczywiście, rzeczą niezmiernie trudną wprowadzać element własnej siły do tej rozgrywki, gdyż, gdyby nie gościnność mocarstwa sojuszniczego, nie mogłyby one w ogóle otworzyć funkcjonować po klęsce militarnej własnych narodów. Jednakże, o ile dany rząd nie zatracił kontaktu z ujarzmionym narodem i jest eksperyturą i kierownictwem zarazem jego podziemnego życia politycznego, to może on reprezentować pewną siłę potencjalną, która zależnie od organizacyjnych i fizycznych możliwości narodu może stanowić poważny atut w tej rozgrywce.

Jest rzeczą oczywistą, że przy użyciu tego typu argumentów winna im towarzyszyć pewna określona działalność realnie polityczna, która jest zasadniczym podkładem propagandy. Tak jak trudno jest propagować bitność wojska, które, dajemy na to, poddało się bez wystrzału, tak też trudno będzie używać argumentu, opartego na nieistniejącym układzie sił.

Nie tyle poczucie sprawiedliwości, co przede wszystkim poczucie interesu dyktuje narodom ich politykę. Zdarzają się, oczywiście, wypadki, iż oba te czynniki idą w parze i tak np. jest naszym najgłębszym przekonaniem, iż alianci, walcząc przeciw państwu Osi, walczą zarazem o sprawiedliwość. Byłoby jednak kapitalnym błędem, gdyby tylko tę ostatnią stronę traktować jako argument propagandowy.

Związano złote konary
Drutem kolczastym.

Modlą się szosy i trakty
Spokojem przydrożnych krzyży,
Po drogach dudnią do taktu
Pułki żołnierzy.

Czerwony Krzyż już po miastach
Makiem rozkrwawił się bystro.
Rozdają kawę i ciastka
Żony ministrów.

Znana przed laty piosenka
Sama wyrwa się z krtani:
Hejże, wojenko, wojenko,
Cożes za pani...?

FAKTY I KOMENTARZE

Teatr pontyjski

Morze Czarne, jak wiadomo, nazywa się inaczej Pontyjskim i o nim tu będzie mowa, nie zaś o Poncejuszu Piłacie, który umywał ręce i przez to mógłby nasunąć skojarzenie z obecną neutralnością Turcji.

Posuwanie się frontu sowieckiego na północnej krawędzi morza Czarnego powiększa zainteresowanie wypadkami na falach tego morza. Narazie doszły nas tylko wiadomości o kreowaniu dwóch nowych orderów sowieckich, przeznaczonych dla marynarzy. Medal Uszakowa, pierwszej i drugiej klasy, przeznaczony dla dowódców flot, flotylli i eskadr, oraz medal Nachimowa, tak samo o dwóch klasach, dla odznaczenia marynarki za czyny bojowe.

Admirał Uszakow, dowódca z końca XVIII wieku, bit Turków w szeregu spotkań i zdobył Korfu oraz wyspy Jońskie. Admirał Nachimow zniszczył flotę turecką pod Synopą w 1853 r. i poległ w Sewastopolu w czasie wojny krymskiej, walcząc z Anglikami. Obok orderu Suworowa te dwa nowe odznaczenia należą do serii symbolów, mających przypominać sowieckim dowódcą o tradycjach wojennych Rosji.

W czasie tamtej wojny, kiedy Turcja występowała po stronie niemieckiej, angielska wyprawa dardaneelska spełzała na niczym (częściowo ze względów wojskowych, a bodaj ze przeważnie ze względów politycznych). W 1916 roku tajny układ w sprawie podziału Turcji przyznał cieśninę Rosji. Okazało się to gruszkami na wierzbie.

W r. 1923, w czasie konferencji lozańskiej, sprawę przybrały odmienny, zupełnie dziwny obraz. Anglia przez usta lorda Curzona żądała demilitaryzacji cieśnin i zupełnego ich otwarcia dla ruchu międzynarodowego. Na przeciwnym stanowisku stanął przedstawiciel Rosji, Cziczierin, który w umiędzynarodowieniu widział realizację interesu

angielskiego i obawiał się swobody zagospodarowania floty angielskiej na morzu Czarnym. Z tych pobudek Cziczierin występował za zachowaniem tureckiego władania cieśninami. Naraził się przez to na cięty dowcip ze strony lorda Curzona, że działa w myśl interesów tureckich, a wbrew rosyjskim. Formuły Curzona tryumfowały do r. 1936, ale wtedy udało się Turcji w Montreux przeprowadzić rewizję układu lozańskiego i odzyskać suwerenność nad cieśninami w postaci prawa do fortyfikacji wybrzeży oraz prawa ograniczenia przejazdu okrętów wojennych, należących do państw, nie przylegających do morza Czarnego.

Obecnie, kiedy Roosevelt zaproponował oddanie 1/3 floty włoskiej Sowietom, sprawa wpłynięcia tej floty na morze Czarne będzie musiała być przedmiotem zawziętej dyplomatycznej interpretacji umowy międzynarodowej w Montreux. Klauzula tego paktu o zobowiązaniach w ramach statutu Ligi Narodów, oczywiście, nie będzie mogła mieć zastosowania. Traktat w Montreux dawał tylko flocie wojennej sowieckiej bezsporne prawo wypływania z morza Czarnego, by brać udział w operacjach na innych wodach, np. w ramach układu francusko-sowieckiego.

Na zachowanie się Turcji wpłynąć może decydująco rzeczywiste zagwarantowanie jej stanu posiadania.

Rozpatrując zagadnienie z rosyjskiego punktu widzenia, można wyrazić pogląd, że powinienby tam wziąć górę zdrowy rozsądek i rzeczywistość współczesnej geografii i że Turcja, zdawałoby się, może być z tej strony o swój los spokojna. Poprzez Iran i poprzez porty północne prowadzi do współczesnej Rosji drogi komunikacyjne, które pozwalają mniej się troszczyć o okna na Europę z czasów Piotra Wielkiego lub Uszakowa.

Zachowanie się Turcji zdradza jednak raczej niepokój.

Dwa pamiętniki

Ostatnie tygodnie wysunęły Finlandię na czoło politycznej sceny świata. Warto przy tej okazji przypomnieć wybitnego polskiego działacza politycznego i pisarza ubiegłego pokolenia, który — na krótko zresztą — związał swe losy z Finlandią. Był nim Leon Wasilewski.

Już przed tamtą wojną wybił się Wasilewski na jedno z czołowych miejsc w PPSie jako publicysta dobrze zorientowany i bardzo płodny. Jego rzutkość i pracowitość najlepiej charakteryzuje następny, niedawno przypomniany fakt: kiedy zaszła o temu potrzeba, Wasilewski nauczył się języka żydowskiego (jiddiszu) i zaczął w tym języku uprawiać publicystykę. Jego specjalnością były sprawy narodowościowe. Z czasem wyrobił się na najlepszego chyba w Polsce znawcę tych zagadnień. Sporo zwłaszcza pisał na tematy ukraińskie, orientował się też dobrze w sprawach białoruskich i litewskich. Książki jego nie odznaczały się żadnymi specjalnymi zaletami pióra, ale zawsze oparte były na gruntownej znajomości przedmiotu, pisane były spokojnie, przejrzysto, jasno. Obecnie im było wszelkie zacietrzewienie narodowościowe. Świadczyły o dobrej klasie formacji naukowej.

Praca w PPSie zbliżyła Wasilewskiego do Piłsudskiego. Należał do tych niewielu ludzi, z którymi Piłsudski był na ty. W pierwszych latach niepodległości był też jednym z jego najbliższych współpracowników. Wyszły z niego przez Piłsudskiego na Konferencję Pokojową do Paryża. Potem, gdy wybuchła wojna polsko-sowiecka, zostaje mianowany posłem polskim w Helsinkach. Nie trzeba dodawać, jak ważną i odpowiedzialną była w takim momencie ta placówka. Jako owoc tego pobytu powstała potem książka o Finlandii,

książka, pełna sympatii dla nowopowstałej republiki fińskiej. Po podpisaniu Traktatu Ryskiego Wasilewski został mianowany członkiem komisji, która zajmowała się wytyczeniem polsko-sowieckiej linii granicznej.

Ostatnie spotkanie Wasilewskiego z Piłsudskim miało miejsce w Milanówku, na krótko przed majem 1926 r. Po przewrocie zerwał z Piłsudskim: do końca życia pozostał wierny swej partii. Ale po śmierci marsz. Piłsudskiego ogłosił tom swoich wspomnień o nim. Ich sentyment, mimo że dyskretny w wyrażeniu, jest niezwykle ujmujący. Widać z nich, że przez cały czas żył dla Piłsudskiego dużo podziwu, że Piłsudski był mu zawsze kimś bliskim. Mimo to wierność swym przekonaniom postawił wyżej. Uznał, że przewrót majowy wykopął między nimi przepaść, którą zasypała dopiero śmierć. Nie dyskontował swojego stosunku do niego za życia. Jego książka o Piłsudskim to nie tylko hołd, złożony byłemu przyjacielowi. To także piękne świadectwo poziomu moralnego jej autora.

Członkiem PPSu była też i córka Leona Wasilewskiego, Wanda. Zimą czy wiosną 1941 r. ogłosiła ona w szeregu numerów moskiewskiego tygodnika „Ogoniok” cykl artykułów: wspomnień z dzieciństwa i młodości. Ale czytelnika, któryby tam szukał wiadomości o Leonie Wasilewskim, spotka zawód. Nie ma tam o nim ani słówka, nie ma najdrobniejszej wzmianki czy aluzji. W ogóle wspomnienia te napisane zostały w sposób niezwykle zamazany i mało konkretny. Nie można na ich podstawie zorientować się w tym, z jakiego środowiska autorka ich pochodziła, kto ją rodził, wśród jakich ludzi się obracała.

Ta nieokreśloność, zamazanie konturów tych pamiętników, to — rzecz prosta — nie tylko nieporadność artystyczna.

obowiązuje tylko Wielką Brytanię i Francję Walczącą, zaś stosunki gospodarcze francusko-amerykańskie układają się według tych samych zasadniczych linii, jest to jednak wynikiem uznania de facto inicjatywy brytyjskiej, a nie ustalonej polityki amerykań-

Pearl Harbour doctrine

W jednym z najpostępowszych ze stanów rolniczych USA w Minnesota, powstał kierunek, świadczący o głębokich przemianach w sposobie myślenia przeciętnego Amerykanina. Nowy ruch, kierowany przez Minnesota United Nations Committee, a grupujący sfery, dziś stanem rządzące, występuje pod hasłem „Pearl Harbour Doctrine”. Głosi on ścisłą współzależność bezpieczeństwa oraz wolności Ameryki i bezpieczeństwa międzynarodowego oraz wolności wszystkich ludów świata.

„Skoro jakiś naród, gdziekolwiek w świecie — stwierdza manifest ruchu — otwarcie proklamuje teorię, że przemoc tworzy prawo i dokonywuje wielkich przygotowań zbrojnych przeciw urojonym wrogom, lub też napada swych sąsiadów i wstępuje na szlaki zabójstwa, akcja taka jest zagrożeniem naszego „życia, wolności i dążenia do szczęścia”) oraz suwerenności Stanów Zjednoczonych. Stajemy więc, gotowi poprzeć rząd prawa międzynarodowego, solidarnie podtrzymywanego przez dostateczne siły”.

W tym wyznaniu wiary uderza nie tylko

* Cytat z Konstytucji Stanów Zjednoczonych.

skiej, która ciągle pozostaje niewyjaśniona. Pierwszym układem, w którym Stany Zjednoczone biorą formalny udział, jest zawarte ostatnio amerykańsko-angielsko-francuskie porozumienie, dotyczące wykorzystania francuskiej floty handlowej.

zdecydowane potępienie izolacjonizmu. Nowy ruch idzie dalej: podejmując ideał Wilsona, opiera go jednak o siłę zbrojną. Oznacza to strategię interwencji jako podstawę systemu politycznego świata, i to interwencji, której nosicielem mają być Stany Zjednoczone. Rzecz prosta, polityka interwencjonizmu wymagać będzie od USA utrzymania do dyspozycji „rządów prawa”, „dostatecznych sił” — poprostu dużych sił zbrojnych — postulat z takim naciskiem wysuwany przez W. Lippmana.

I w tym właśnie punkcie leży zarodek niespodziewanych możliwości nowego ruchu. Dziś właśnie, na tle sprawy projektowanych rurociągów na Bliskim i Środkowym Wschodzie, rozgrywa się wielka kampania między interesami prywatnych koncernów a interesami USA jako mocarstwa. W kampanii tej koncerny występują pod sztandarami pacyfizmu, samoograniczenia doktryną Monroego i rozbrojenia powojennego, podczas gdy koła wojskowe murem stoją za politykę naftową Ickes'a, której warunkiem jest czynne zainteresowanie USA w sprawach Bliskiego i Środkowego Wschodu.

Koniec niemieckiej stolicy książki

Lipsk był jednym z trzech — czterech największych w świecie ośrodków wydawniczych. Skupione w nim były wydawnictwa niemieckich encyklopedii (ze sławnym Brockhausem na czele), słowników, podręczników uniwersyteckich, edycje klasyków greckich i rzymskich Teubnera, biblioteka tanich przedruków z literatury angielskiej Tauchnitza i wiele innych. Tradycje niejednego z tych domów wydawniczych sięgały jeszcze XVIII w. W Lipsku wreszcie — nie w Berlinie — istniała centralna biblioteka państwowa „Deutsche Bücherei”, której zadaniem było skupianie wszystkich książek o Niemczech i w języku niemieckim.

Budując pod Lipskiem fabryki samolotów, Niemcy narazili całą tę stolicę książki na zniszczenie. Przyszło ono w styczniu b. r. O rozmiarach tego zniszczenia mogą dać pojęcie reperkusje, jakie wywołało ono w Szwajcarii. Dowiadujemy się o nim z artykułu Waltera Meiera, ogłoszonego w styczniowym zeszycie „Neue Schweizer Rundschau”. Okazuje się z niego, że gimnazja, a w jeszcze większej mierze szkoły wyższe niemieckiej Szwajcarii stanęły przed groźbą braku w najbliższej przyszłości podręczników i kompendiów naukowych. Szwajcarski Związek Księgarzy opracował już plan akcji wydawniczej, któraby miała lukę tę choć w części zapełnić. Księgarze szwajcarscy uważają jednak, iż w obecnych warunkach wojennych dla przeprowadzenia tej akcji potrzebne im będą sub-

wencje państwowe.

Warto przy tej okazji przypomnieć, że w Lipsku wychodziły także i polskie książki, i to od dawna, bo od XVIII wieku, kiedy rozpoczęli wydawać tam książki Załuscy i kiedy powstała tam naukowa „Societas Jablonoviana”. Największe nasilenie wydawnictwa książek polskich w Lipsku osiągnęło w okresie Wielkiej Emigracji, m. in. w Lipsku przez pewien czas wydawał książki przyjaciel Słowackiego, Januszowski. Do ostatnich czasów w Lipsku wydawane były polskie słowniki.

Warto tu jeszcze jedno przypomnieć. Oto jednym z najpopularniejszych wydawnictw lipskich było wydawnictwo tanich przedruków pisarzy angielskich Tauchnitza. Seria Tauchnitza obejmowała zgorą 4.000 tomów. Powieść angielska była zawsze droga, a już szczególnie droga była po przeliczeniu z funtów na inne waluty. Wydawnictwo Tauchnitz było bardzo tanie. To też na całym kontynencie europejskim — m. in. i u nas — książka angielska rozchodziła się przede wszystkim w wydaniu Tauchnitza. Po zeszłej wojnie próbowały z nią konkurować wydawnictwa wiedeńskie i paryskie: żadne jednak nie mogły jej nadążyć kroku. — Otóż wydawnictwo Tauchnitza nie doczekało się katastrofy lipskiej. Po zgorą stuletnim istnieniu zbankrutowało w czasie obecnej wojny. Bankructwo to — to dobry symbol tak charakterystycznego dla hitlerowców rwania więzów kulturalnych ze światem.

Jean Giraudoux

Zmarł pod okupacją niemiecką w wieku lat 62 jeden z najznakomitszych pisarzy francuskich, Jean Giraudoux. Wyjątkowej miary inteligencja i pierwszorzędny dowcip, a przy tym wszystkim rzadka zdolność ewokowania poetyckiej atmosfery, wielka kultura literacka idąca w parze z wdziękiem i lekkością złożyły się na indywidualność poetycką pełną uroku i mającą w panteonie francuskim swoje odrębne miejsce.

Giraudoux był pisarzem bardzo wszechstronnym: uprawiał krytykę, powieść, twórczość dramatyczną. W dziedzinie krytyki jego niewielkie studium polemiczne (przeciwko Mauriakowi) o kacyne'ie należy do najgłębszych rzeczy, napisanych o tym poecie. Z powieści bodaj że najpopularniejszą była jego „Bella”, tłumaczona i na język polski, powieść polityczna „z kluczem”, zlekka tylko zawołany cięty atak na Poincaré'a, który został przedstawiony jako oschły i ograniczony biurokrata.

Nade wszystko jednak zdobył sobie Giraudoux imię w teatrze. Za tematy do swoich sztuk brał znane mity, głównie antyczne czy biblijne. Traktował je w sposób bardzo swoisty: było w tym sporo parodii, dużo umyślnych jaskrawych anachronizmów i uwspółcześnień, ale była w tym i rzadka zdolność wyczarowywania poetyckiej, baśniowej atmosfery (np. w jego „Ondynie”) i umiejętność docierania do jądra kryjącego się w fabule mitu konfliktu dramatycznego. Sztuki te niepokoiły, zawsze zaskakiwały swymi niespodziankami i bawiły, czasem także i rozmarzały widza, niekiedy nawet wzruszały go. Premiery jego sztuk, wystawianych w najlepszym francuskim teatrze d'Athéné, nieodmien-

nie z wielkim aktorem Louis Jouvetem, (dzis emigrantem) w głównej roli męskiej, były zawsze w paryskim życiu literackim wydarzeniem artystycznym dużej miary. U nas Teatr Nowy w Warszawie wystawił swego czasu jego „Judytę”. Miano grać też w Warszawie — w przekładzie Lechonia — jedną z najlepszych jego sztuk „Nie będzie wojny trojańskiej”, ale zamiaru tego, ze względów cenzuralnych, zaniechano.

Po wybuchu wojny Giraudoux zostaje w gabinecie Daladiera — ministrem propagandy. Opinia publiczna zgodna była w tym, że znakomity pisarz okazał się złym ministrem.

Już po klęsce Francji napisał dramat, do którego tematu dostarczyły mu biblijne dzieje „Sodomy i Gomory”. Temat jest bardzo wymowny, ale przed łatwymi uogólnieniami powinno nas uchronić jedno przypomnienie: oto podczas tamtej zwycięskiej wojny Marcel Proust taki właśnie tytuł nadał jednej z części swego wielkiego cyklu.

Układ monetarny francusko-brytyjski

Niedawno prasa przyniosła wiadomość o nowym uregulowaniu stosunków gospodarczych anglo-francuskich. Układ ustala jednolitą relację funta do franka na 1:200 dla wszystkich terytoriów, administrowanych przez francuski Komitet Wyzwolenia (CFLN). Relacja ta jest korzystniejsza od określonej natychmiast po anglo-amerykańskim lądowaniu w Afryce Północnej relacji 1:300. Jest ona nieco gorsza niż parytet przedwojenny 1:177, obowiązujący do niedawna na terytoriach dawniej gaullistowskich; ten przedwojenny parytet zachowują zresztą i nadal Syria i Liban, obecnie kraje suwerenne. Układ jest wielkim krokiem naprzód ku uznaniu samodzielności gospodarczej terytoriów Francji Walczącej, bo kończy on ich przynależność do bloku szterlingowego, która była koniecznością wtedy, gdy ruch Francji Walczącej opierał się na terytoriach niewielkich i gospodarczo niesamodzielnych. Stosunki gospodarcze między powstającym obszarem franka a blokiem szterlingowym i resztą świata będą mogły być uregulowane

przez władze francuskie niezależnie; udział Francji Walczącej w wysiłku wojennym Sprzymierzonych i wynikające stąd obroty będą regulowane na zasadzie wzajemnej pomocy bez wypłat złotem lud dewizami. Specyficzne stanowisko zajmuje liw syryjski. Będzie on ustalizowany w stosunku do funta, ale pod względem obrotów płatniczych należeć ma nadal do bloku franka, ma więc być, jak to określa opinia City, łącznikiem między tymi dwiema walutami sojusznicy. Uzyskanie samodzielności gospodarczej stawia jednak władze francuskie wobec trudnego zadania zorganizowania na swoich terytoriach wysiłku wojennego bez naruszania ustalonego parytetu monetarnego, zadania o tyle trudnego, że obszar franka nie jest terytorialnie ciągły, a obroty pomiędzy jego częściami składowymi są utrudnione przy wojennym braku tonażu. Brak jest dotychczas komentarzy na temat układu w czołowych organach prasowych Francji Walczącej. Wydaje się, że ciągle stosuje się tam jeszcze maksymę: politique d'abord. Formalnie układ ten

WAŻNE DLA P. P. WOJSKOWYCH I NA SEZON LETNI

poleca w wielkim wyborze mundury drelichowe i wełniane, szorty, koszule gotowe i na zamówienie, biele, trykotowa, oraz wszelkie artykuły i galanterię wojskową a także ręcznie haftowane dystynkcje.

GUR-ARIEH

(Właśc. A. Gurman)

TEL - A V I V, ul. ALLENBY 83

FILMY WOJENNE FANTAZJE POLITYCZNE *) Z PRASY OBCEJ

[Produkcja amerykańska, wierna swoim celom handlowym, prowadzi stale drobiazgową kontrolę upodobań publiczności. Wyniki obserwacji i ankiety regulują produkcję na przyszłość, dając podstawy do kompromisu między tym, co lubi publiczność, czego wymaga rząd i czego sobie życzy wielka finansjera, kierująca przemysłem Hollywoodu. To też notowanie zmian w typach najpopularniejszych obrazów daje pośrednią wskazówkę ku czemu zmierza i czemu służy w danej chwili najpotężniejsza z propagand — propaganda filmowa.]

Kto interesował się filmem przed wojną, ten dziś odczuwa zubożenie tematyki filmowej i posuwające się coraz dalej gestandaryzowanie tej rozrywki. Ubył przede wszystkim z ekranu film francuski, najswobodniejszy artystycznie i najczęściej posiadający interesujące akcenty społeczne. Filmowa komedia salonowa, opijająca niefrasobliwość (przynajmniej w filmach) życie milionerów i bédaca dla szerokiej publiczności tym, czym „Ordynat Michorowski” dla kucharek — doznała poważnego uszczerbku z chwilą odejścia do wojska najmłodszych i najprzystojniejszych amantów. Wielkie tematy, wielkie realizacje — odłożono raczej na czas powojenny. Zabrakło także filmów humorystycznych i dziś dominują w zasadzie trzy tylko rodzaje obrazu: film muzyczny, film antynazistowski i film wojenny.

Film muzyczny jest przeważnie sfilmonowaną rewią czy operetką. Film antynazistowski najczęściej opiera się na intrydze szpiegowskiej, lubi też wygrzywać motyw „dobrego Niemca” lub wprost operować nastrojami Grand Guignolu, opowiadając niezwykle historie o okrucieństwach Gestapo i tyranii życia w Niemczech. Temu wszystkiemu przeciwstawia się nieokreślona bilet, „wolność” i jeszcze bardziej niewiadoma „demokracja”. Praktycznym filmowym symbolem życia godnego człowieka, życia wolnego — jest samolot, uwalniający ocalałych bohaterów obrazu na drugą półkulę, do republiki Stanów Zjednoczonych. Czy to będzie „Pimpel Smith”, głoszący swego czasu obraz z Leslie Howardem, czy „Escape” z Normą Shearer, czy „Casablanca”, rozgrywająca się w wichystowskim Algierze, czy wreszcie najlepszy z nich — „Pied Piper”, wszędzie szczęśliwie zakończenie, happy end, polega na opuszczeniu Niemiec, Francji Pétaina, Europy, i ucieczce do Ameryki. Jest w tym tradycyjnym rozwiązaniu intrygi filmowej amerykańskie poczucie własnej siły i przeświadczenie, że w ramach tej samej cywilizacji Ameryka potrafiła stworzyć lepszą formę życia niż stary kontynent. Używając jednak owego symbolu odlatującego samolotu, producenci i reżyserzy amerykańscy nie zdają sobie sprawy, że jest to symbol antyeuropejski.

Wśród propagandy, zwróconej przeciwko hitleryzmowi, jak dotąd dwa tylko filmy obok treści negatywnej dawały i pozytywną: „Mrs. Minniver” i „Parallel 49”. To też znamienne, że historia o Mrs. Minniver, wplatająca do wojennego filmu zagadnienia społeczne, stała się swego czasu najbardziej kasowym filmem roku. Opowieść znowu o przygodach niemieckiej łodzi podwodnej, uciekającej poprzez Kanadę i Stany Zjednoczone („Parallel 49”), położyła główny akcent na wolności myślenia, istniejącej w nieshirtlowanym świecie. Reszta jednak obrazów ogranicza się do zohydzaną oprawców i katów Gestapo, nie dając żadnej odpowiedzi na pytanie, jakim ma być świat powojenny, jak będzie rozwiązana kwestia spadku koniunktury wojennej.

Podjęciem pośredniej próby zapewnienia widza filmowego, że wszystko będzie jak najlepiej, są również oryginalne, jak naiwne filmy Franca Capra, które stanowią dziś odrębny rodzaj sam dla siebie i które najtrafniej chyba będzie nazywać „fantazjami politycznymi”. „Meet John Doe” Capra wprowadza idealistycznego młodego Amerykanina, którego idee przez swą prostotę i śmiałość są jakby nową Ewangelią. Film, obliczony na oddziaływanie na ludzi, łatwo poddających się nastrojom i wrażeniom sensoryjności, głosi właściwie podstawowe hasła współzycia społeczności chrześcijańskiej, ale ujęte z amerykańskim rozmachem reklamowym. Propagandowy impet łączy się tutaj z pomysłami często niesmacznymi, tym niemniej John Doe wywołuje w Stanach wielki ruch ideowy i, oczywiście, musi w końcu spotkać się z propozycją politycznego wykorzystania swoich wpływów i zawarcia aliansu z jedną z dwóch czołowych partii.

Na podobnym motywie idealizowania prostego człowieka z prowincji i przeciwstawiania go stosunkom politycznym, opanowanym przez partie i wielki kapitał, oparty jest także obraz tegoż samego reżysera p. t. „Mr. Smith goes to Washington”. I tu uczelność zwykłego obywatela Stanów zderza się z przewagą zorganizowanych interesów partyjny-gospodarczych. Obydwaj bohaterzy tych reformatorskich wystąpień John Doe i Mr. Smith, są jakby przeniesieniem purytanizmu religijnego w sferę polityczną: rozmysłami Smitha u stóp pomnika Lincoln w waszyngtońskim Panteonie umacniają go w podjętej walce; na sesji Senatu odczytuje senatorom jak słowa wyrzutu, tekst konstytucji. Znowu John Doe sądzi, że wystarczy stworzyć „kluby ludzi uczciwych”, by przy pomocy kaszodziejów przebudować strukturę polityczną Stanów. Czy który z nich dąży do rewolucji? I tak, i nie. Z jednej strony żądają głębokich przemian, z drugiej zaś — hasła streszczają się w żądaniu uczciwości, protestowi moralnemu nie towarzyszy określony program polityczny. Wiemy z doświadczeń własnego życia politycznego, jaki jest dalszy los przewrótów, które rozpoczynają działalność pod wyjątkowym hasłem sanacji, a następnie, nie posiadając programu ideowego, ogarniającego całość życia państwowego, obrastają w te same wady, co ich poprzednicy. Istnienie bowiem wyraźnego programu jest zawsze czynnikiem odpowiedzialności i samokontroli.

W działalności filmowej Franca Capra było zresztą trudno spodziewać się czegoś więcej. Film podlega wpływom wielkiego kapitału. Filmu kooperatywnego, społecznego w sensie organizacji produkcji właściwie nie ma, jeśli nie liczyć kilku filmów, wyprodukowanych przez organizacje katolickie. Capra więc, snując wizję trybuna ludu, uderzającego w nierelany świat, nie mógł pójść dalej poza ogólnikowe wołanie o reformę i poza — rozmyślnie niezadowolonych mas, z których

się rekrutuje milionowa publiczność kin.

O ile jednak można było zarzucić owym filmom utopizm i obracanie się w sferze ogólników, o tyle rozwiązanie akcji w każdym z tych obrazów jest już wyraźnym fałszem. Zarówno bowiem John Doe jak Smith zwyciężają przeciwników samym swym idealizmem, samym spontanicznym poparciem opinii, mimo że przeciw nim są partie i organizacje gospodarcze i aparat państwowo-polityczny, a zwłaszcza prasa codzienna, podporządkowana albo czynnikiem politycznym, albo kapitałowi. Zwycięstwo jednak bohaterów filmu jest konieczne z punktu widzenia interesów jego producenta. Ono bowiem ma dać widzowi przekonanie, że każdy przeciętny obywatel Stanów, obywatel rajy wolności, demokracji i prawa, ma swobodę nie tylko głoszenia swych przekonań, ale i praktyczną możliwość doprowadzenia ich do ostatecznych konsekwencji praktycznych, o ile stanie za nim „vox populi”, obywateli się bez pośrednictwa prasy i przyrządów form życia politycznego.

Jeżeli odrzucić bardzo właściwie ubogie w swej treści myślowe filmy F. Capra, jeżeli pominąć kilka akcentów społecznych „Mrs. Minniver”, trzeba stwierdzić, że film współczesny widzi wyraźnie swoje „nie” w stosunku do nazizmu, nie potrafi jednak jeszcze wypowiedzieć żadnego wyraźniejszego „tak” w stosunku do przyszłości.

Podobna trudność spotyka i film wojenny. Dzieli się on wyraźnie na dwa typy obrazów: film związany swą akcją i tłem z pierwszą linią walki, oraz na film o podłożu społecznym, obrazujący tę atmosferę i te zmiany, jakie wojna wnosi w życie cywilne. Pierwszy typ filmu dąży do heroizmu i jest zarówno świadectwem, jak i propagandą dzielności żołnierza i wiary w zwycięstwo. „Mrs. Minniver”, „In Which We Serve”, „Eagle Squadron” są hołdem, złożonym odporności moralnej i sile charakteru angielskiego cywila, marynarza, lotnika. „Wake Island” jest, mimo prymitywu strony artystycznej, filmem narodowym Stanów Zjednoczonych. „One of our aircrafts is missing” upamiętnia walkę Holendrów, „The Moon is Down” — opór Norwegów, podobnie jak „Commandos Strike at Dawn”.

Natomiast, co znamienne, nie ma wśród głośnych obrazów ostatnich dwóch lat ani jednego filmu, podejmującego główny motyw treści współczesnych przemian społecznych. I tak oto, gdy film wojenny, oparty na przeżyciach frontowych, dotrzymuje kroku aktualności, równocześnie w filmie społecznym, osnutym na tle wojny — trwa my jeszcze w okresie lat 1914-1918.

W tym bowiem czasie toczy się akcja obrazów, które ostatnio zdobyły sobie u publiczności opinie, najbardziej pociągające. Konflikt dramatyczny „Random Harvest” wiąże się z następstwami Wielkiej Wojny. „Adam Had Four Sons” odbija wpływ wyjazdu na front amerykańskich mężczyzn na moralność kobiety, moralność i trwałość rodziny. „Waterloo Bridge” pokazuje biedę i bezrobocie, które nie tylko przyszły po wojnie, ale i samej wojnie — w stosunku do kobiet umiały towarzyszyć.

Prawdopodobnie akcja „Waterloo Bridge”, przeniesiona we współczesność, wywołałaby oburzenie i protesty. Film, w swej obecnej postaci, ze znakomitą Vivian Leigh w głównej roli, jest odświeżeniem i pozornym zaktualizowaniem równie głośnego obrazu, granego pod tymże samym tytułem, po pierwszej wojnie światowej. Dziś tragiczna historia młodej tancerki, zakochanej w angielskim oficerze, oglądamy poprzez jego wspomnienia, nawiedzające go na miejscu śmierci narzeczonej, londyńskim moście Waterloo. Wówczas rzecz rozgrywała się bez tego prologu, zgodnej zresztą z treścią głośnej sztuki teatralnej, z jakiej powstał ów obraz. I sztuka, i film zjawiały się już po zawieszeniu broni, żołnierze w okresie, gdy tysiące zdemobilizowanych żołnierzy często naprzno szukało powrotu do przedwojennego domu i przedwojennej pracy. Uprawdopodobniało to sytuację dziewczyny, która, nagle opuszczona przez narzeczonego, wezwanego na front, doszła do skrajnej nędzy i do jej częstego następstwa — do prostytucji.

Powtórzenie tego motywu akcji byłoby już dziś niemożliwe. Dziś, gdy każda zdrowa, a zwłaszcza młoda kobieta ma szerokie możliwości w pracy w przemyśle wojennym, zaciągu do WAAF, ATS, do zdobywania specjalizacji, stwarzającej zawód na przyszłość.

Ale wojna nie będzie trwać wiecznie i jej tak bardzo oczekiwany koniec, musi w wielu budzić niespokojne pytanie, co nastąpi dalej, gdy zabraknie żołdu, kwatunku i żywienia. Nie sposób wówczas oprzeć się refleksji, że gdy społeczeństwo umiało zmobilizować wszystkie siły do walki, byłoby nonsensem, gdyby nie zdołało ono, czy nie potrafiło dokonać tego samego wobec zadań pokojowych. Oczywiście, zmiany wojenne dokonały się pod wpływem tej wielkiej presji, jaką wywiera wojna zarówno na wielkich, jak i małych, bogatych jak i biednych, sedno zatem zagadnienia tkwi w tym, aby idea sprawiedliwości społecznej i ambicja postępu rozporządzały, przy poparcu mas, presją również silną, lub co lepiej — potężną siłą atrakcyjną.

Z wojny ludzie powrócą nie tylko z pragnieniem odbudowania normalnego życia, ale też i z urazami, utrudniającymi ten cel i zadanie. Jeden z takich urazów — utrata pamięci, zagubienie całego okresu życia — jest podłożem zresztą, niezrealizowanego filmu „Random Harvest”. Zrealizowany według powieści J. Hiltona, autora „Lost Horizon”, wyróżnia się on doskonałymi scenami początkowymi, wykorzystującymi w pełni kojarzenie dźwięku z obrazem.

W przeżyciach bohatera obrazu cały okres wojny jest sumą lat, utraconych z życia. Czasem amnezja może być lepsza — ale amnezja ogarnia tylko kalekie jednostki, a ogół powróci z pamięcią doświadczeń, jakie daje wojna. Będzie się to zapewne streszczać w pragnieniu, aby i w pokoju zachować dodatnie rezultaty wspólnego wysiłku społeczeństwa, a oderwać się od nonsensu bezpłodnego — z punktu widzenia interesów całej naszej cywilizacji — cierpienia i zniszczenia, związanego z wojną.

Do tego ostatniego akcentu nie dochodzi dziś żaden z filmów wojennych, ale kto je oglądał i kto ponadto widział wspaniałe sceny, symbolizujące pochod wojny w „Gone With the Wind”, pozostanie pod wrażeniem, że próba pokoju może być jeszcze cięższą od próby wojny, a przegraniu pokoju równe w swej katastrofie — przegraniu wojny.

Zdzisław Broncel

Sytuacja strategiczna Niemiec

Nowojorski kwaternik „Foreign Affairs” poświęca w styczniowym zeszycie artykuł p. t. „The Invasion of Europe” omówieniu sytuacji strategicznej Niemiec.

Autor rozpoczyna swój artykuł od stwierdzenia, że tak długo, jak długo Niemcy dysponują jeszcze rudami lotaryńskimi, węglem i rudami z polskiego Śląska, rumuńskimi i galicyjskimi polami naftowymi, oraz mogą liczyć na import rudy ze Szwecji, stać ich na długą wojnę defensywną.

W rezultacie stałych ataków powietrznych Niemcy będą zmuszone do opuszczenia okupowanych terytoriów. Jest to logiczna metoda lepszego zaopatrzenia w ochronę powietrzną zasadniczych centrów przemysłowych. Z chwilą gdy fronty walki zostaną skrócone, potrzeba mniej artylerii polowej, można produkować więcej zeniówek. Całe wyposażenie, które służy do wypędzenia bombowców, może być skoncentrowane. Niemcy będą się wycofywali, planowo — jeśli tylko potrafią. Będą to robili w ten sposób, aby wyciągnąć z tego jak największej korzyści i aby pozostawić poza sobą jak najzupełniejszy chaos: aby wycofania się są nieuniknione.

Autor omawia następnie możliwości lądowania Sprzymierzonych w Europie. Najprawdopodobniejszym terenem jest jego zdaniem wybrzeże holenderskie, belgijskie i francuskie, które leży nie dalej jak 100—125 mil od brytyjskich lotnisk, a więc jest w zasięgu działalności myśliwców Sprzymierzonych wszystkich typów. Jest to, zgrubszą biorąc, wybrzeże, położone między ujściami Skaldy i Sekwany. Rzecz prosta, Niemcy starają się ten właśnie odcinek wybrzeża najsilniej ufortyfikować. Dlatego nie należy wykluczać możliwości lądowania Sprzymierzonych w Bretonii albo też na wybrzeżu atlantyckim Francji, jakkolwiek najprawdopodobniej byłoby to tylko marnie dywersyjny.

Możliwa też jest próba lądowania Sprzymierzonych na wybrzeżu śródziemnomorskim Francji, położonym w odległości około 115 mil od północnego wybrzeża Korsyki. Operacja ta połączona byłaby prawdopodobnie z próbą zdobycia przejść górskich, łączących Francję z Włochami.

O froncie rosyjskim Eliot pisze: „Rosjanie przewyższają Niemców ilościowo, ale prawdopodobnie nie przewyższają ich w wyposażeniu i w tym, co można by nazwać — w braku lepszego terminu — pomysłowości taktycznej. Niemcy muszą tu oprzeć swoją obronę na wyższości swej większej zręczności i obfitszego wyposażenia przez uciekanie się do wszelkiego rodzaju sztucznych przeszkód i fortyfikacji, jakie zamierzają im mogą wymyśleć. Ale brak równo siły roboczej poza linią frontu, jak i żołnierzy do walki, przynusza Niemców do szukania coraz to krótszych frontów. Geografia tego rejonu sprzyja takiemu planowi. W miarę tego jak Niemcy wycofują się na zachód ze swych obecnych pozycji, front rosyjski stale się skracają. Mogą oni nawet liczyć na to, że front ten będzie rozdzielony dla celów chronnych na dwa oddzieln. Ze krótkie fronty, kiedy podejda do bagien Prypeci (artykuł ten był pisany w grudniu, — przyp. red.)...

(Możliwy jest wreszcie wariant desantu na Balkany, zwłaszcza że dzisiaj dla atakującego, który ma przewagę w powietrzu (a bez tego nie mógłby przeciw atakować), góry nie stanowią tak poważnej przeszkody, jak dawniej.

Jednym z głównych celów strategii niemieckiej musi być dążenie do utrzymania lotniczych baz Sprzymierzonych jak najdalej od Niemiec. Posuwanie się na zachód Rosjan, którzy nie stosują bombardowania strategicznego w szerszym zakresie, nie jest tu dla Niemców tak groźne, jak np. niebezpieczeństwo zdobycia przez Sprzymierzonych Lombardii, skąd mogliby oni zniszczyć przemysł niemiecki w Austrii i w Czechosłowacji, który ma jeszcze ucieleśniać ob bombardowań.

„Niemiecki „Heartland”, — czytamy w zakończeniu artykułu, — bez którego Niemcy nie mogą prowadzić dalej walki, można opisać jako terytorium samych Niemiec, zachodniej i centralnej Polski, Danii, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, północnej Jugosławii, Austrii, Luksemburga, Belgii, Holandii i części północnej Francji. Ten centralny i życiowo ważny obszar musi być utrzymany. Skoro raz zostanie on najechny — to już początek końca i koniec ten musi przyjść szybko”.

U.S.A. i Arabia Saudyjska

Na temat stosunku Stanów Zjednoczonych do Arabii Saudyjskiej pisze Joseph G. Harrison w numerze z dn. 29 grudnia amerykańskiego dziennika „The Christian Science Monitor”:

„Pół tuzina amerykańskich oficerów wróciło właśnie do Kairu z pełnymi teczkami z wizyty do ciagle jeszcze tajemniczej Arabii.

Są oni członkami napół wojskowej, napół ekonomicznej misji, która na zaproszenie króla Ibn Sauda dokonała wstępnego przeglądu kraju Proka. Oczekuje się, iż rezultatem tej wizyty będzie nie tylko dalsze wizyty amerykańskich ekspertów, oraz iż zapoczątkuje ona serię projektów, mających na celu zmodernizowanie tego olbrzymiego i zafacowanego kraju...”

Wśród tematów, o których wiadomo, że zostały napoczęte, jest kwestia zdrowotności, komunikacji, środków transportu, wydobycia nafty oraz reform w arabskiej ogólnopaństwowej i lokalnej służbie bezpieczeństwa. Można się domyślać, że celem tej pierwszej wizyty było przede wszystkim z Arabami tych kwestii dla zorientowania się, jaki są ich życzenia. Amerykanie gotowi są do udzielenia krajowi w każdej z tych dziedzin wydatnej pomocy.

Misji z chwilą jej przybycia towarzyszył generał major Ralph Royce, oficer, dowodzący w tym rejonie. Gen. Royce i oficerowie odbyli szereg rozmów w Dżeddzie z Ibn Saudem, który był właśnie w pobliskiej Mecie na pielgrzymce.

Mimo siły tradycji religijnej, która stara się osłonić ziemie świętą muzułmanów od wpływu zewnętrznych, oficerowie amerykańscy twierdzą, iż przywódcy arabscy zdają się być obecnie zdecydowani na zmodernizowanie swego starożytnego kraju”.

Autor pisze następnie o Ibn Saudzie:

„Nie tylko przyznał na amerykańskim kompiom prawo wydobycia arabskiej nafty, ale podobno usłotunkował się przychylnie do sugestii gen. Royce’a, aby studenci arabscy byli wysyłani na kształcenie do Ameryki”.

Koniec Vichy

Na temat sytuacji rządu Pétaina i Lavala pisze w „The New York Times” z dn. 26 stycznia b.r. Anne O'Hare McCormick:

„Jest pewien element ironii w fakcie, że Niemcy zaangażowali się w drastyczną „czystkę” Vichy. Podczas kiedy poza granicami Francji Komitet Wyzwolenia w Algierze oczyszcza się z prowichystowskich i kolaboracyjnych oficerów i urzędników, w samym kraju nazistowskie panowie oczyszczają administrację marsz. Pétaina z wszystkich tych, na których nie będą mogli z zupełną pewnością polegać, w momencie gdy przyjdzie rozgrywka. Pan G. H. Archambault donosi z Berna, że ostatnie rezygnacje w gabinecie Pétaina oznaczają w rzeczywistości areszty. Lista tych rezygnacji obecnie rozciąga się na najbliższych pomocników marszałka, włączając w to jego osobistego lekarza oraz zaufanego sekretarza. Proces ten kulminuje w wypłynięciu na wierzch francuskiego Himmlera, Josepha Darlanda, byłego członka Cagoulardów i faktycznego rządy Francji w imieniu Niemców.

Pétain i Laval zachowali swe tytuły głowy państwa i głowy rządu, ale ten cień władzy, jaki posiadali jeszcze w chwili gdy Niemcy otwarcie zajęli całą Francję, przeszedł obecnie w twarde ręce p. Darlanda. Jako minister policji wyparł ich obu, pod jego bowiem kontrolą znajdują się policja, żandarmeria, tajna policja, milicja, prywatne gwardie Marcela Déat i Jacques’a Doriot oraz innych arcykolaborantów, którzy zorganizowali prywatne armie dla obrony swoich osób. Inaczej mówiąc, rozporządza on całą siłą zbrojną, jaka została Francji pozostawiona, wraz z nowymi bandami apasów i uzbrojonych lotników, rekrutujących się ze świata podziemnego, którzy mają Niemcom pomagać w ujarzmiu narodu francuskiego, z chwilą gdy zbliża się drugi front.

Akcja ta, jak to p. Archambault pokazuje, to zaciągnięcie ostatniej kurtyny nad reżimem Vichy. Od przeszło roku był on już tylko zjawą, zjawą, której się nikt nie spodziewał, zjawą, niemal że zapomnianą, która nie potrafiła już ani straszyć, ani też kogokolwiek niepokoić. Obecnie jest ona na dobre pochowana...”

„...Niemniej Darland jest dowodem tego, że nazisci zrezygnowali z Francji. Wiedzą, że wszystko, czego z diabelską zręcznością dokonali, aby oderwać kraj od sojuszników i stopniowo związać z ich własnym systemem, doznało krachu. Świadczy to o tym, iż zdają oni sobie sprawę z tego, że dzień wyzwolenia się zbliża i że nie mogą zrobić nic ponad ustanowienie reżimu przynusu i terroru, który utrzyma w ryzach bunt aż do ostatniego momentu, kiedy Sprzymierzonym przyjdzie mieć z nim do czynienia. Darland jest narzędziem wojny cywilnej. Nie ma wątpliwości, że Niemcy chcą spróbować we Francji tego, czego spróbowali we Włoszech, chcą w chwili odwrotu: pozostawić z sobą chaos i bezład”.

ZDOBYCIE BARDII

(Dokończenie ze str. 8).

sami. Telegrafista nacylił się nad pudłem aparatu. Porucznik z kierowcą wydobyli karabin maszynowy i czekali, niecierpliwie patrząc na zegarki. Czas włókł się straszliwie. Należało zostać, by przekazać do grupy artylerii wiadomość o ewentualnym wstrzymaniu zwiadów artyleryjskich.

— Za chwilę będziemy mieli łączność, — obwieścił radiotelegrafista.

Jeszcze tylko dwie minuty, jedna. Słychać już szum pracującego nadajnika. Jeszcze chwila... Minęła minuta, druga, trzecia. Radiostacja grupy nie odpowiadała.

Telegrafista wolno kręcił tarczą radionadajnika. Sprzężenie było doskonałe, ale upragnionej fali nie było.

Radiotelegrafista z niepokojem przyglądał się aparatowi, znowu stroił.

— Mam! — krzyknął, ale fala nielotociwie oddaliła się, zanikła. Coś się zepsuło w aparacie. Wreszcie po dziesięciu, dziwnie wolno płynących minutach nawiązano łączność i przekazano odpowiednie meldunki.

— Możemy już odejść, — zauważył któryś z żołn.

Załoga wzięła najpotrzebniejsze rzeczy i opuściła karier, wolno podchodząc pod tyłokrotnie dzisiaj forsowane zbocze. Noc łamała się z dnem.

Tego samego dnia przed południem załoga zdołała powetować swój pał. W umocnieniach jaru ujęła dziesięciu żołnierzy niemieckich. Dołączono ich do długich szeregów niemieckich i włoskich, prowadzonych przez wojska nowozelandzkie i angielskie.

W tym samym czasie, w podobny sposób inny ze zwiadów polskich na innym skrzydle, porucznik Czepik, odważnie jadąc, wpadł do niewoli obłożonych. Włoskie dowódcy przyjeżdżo go w bunkrach twierdzy, podejmując w kasynie oficerskim. Rozmowa toczyła się po francusku. Włosi nie wiedzieli, że polska artyleria bierze też udział w natarciu na twierdzę. Włosi nie wierzyli w jej upadek, liczyli na jakąś pomoc, która jeszcze miała nadejść z zachodu łądem, czy też przyjść morzem.

W dniu drugiego stycznia o godzinie 11-tej przed południem, kiedy por. Czepik, od kilkunastu godzin jeniec twierdzy bardyjskiej, siedział i rozmawiał z oficerami, wszedł komendant twierdzy.

— Panie poruczniku, do tej chwili był pan naszym jencim, od tej chwili jesteście jencimami pana. Twierdza skapitulowała.

Wojska sojusznicze wkroczyły do Bardii w dniu drugiego stycznia 1942 r. o godzinie 11-tej przed południem, wspierane ogniem Pułku Artylerii Karpackiej.

Ignacy Kleszczyński

*) Wszystkie filmy, wymienione w niniejszym felietonie, były w ciągu ostatniego miesiąca wyświetlane bądź w Jeruzolimie, bądź w Tel-Awiewie, bądź w obu miastach razem.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Z teki Zygmunta Kowalewskiego

Co najbardziej w tej chwili uderza obserwatora działań wojennych na froncie rosyjskim, to brak ze strony niemieckiej nie tylko cienia inicyjatywy, ale i jakiegokolwiek planu strategicznego. Jedyną zasadą, która zdaje się nimi rządzić, to zasada utrzymania się za wszelką cenę, choćby i bardzo droga, cenę na każdym odcinku frontu. Front ten drze się na jednym odcinku: droga kontrataków, rzucenia rezerw Niemcy starają się odcinek ten załatać. Po pewnych rosyjskich sukcesach zazwyczaj się to Niemcom udaje, ale też i niemal równocześnie front ten zaczyna trząść na innym odcinku. I tak da capo... Nie trzeba tłumaczyć, jak bardzo taka walka musi Niemców wyczerpywać. W pewnej mierze obronę może im ułatwić ta okoliczność, że linia frontu w porównaniu do stanu sprzed dwóch miesięcy znacznie się wyprostowała.

Ten zupełny brak inicyjatywy ze strony niemieckiej musi zaskakiwać nas tym bardziej, że przecież w pierwszym dwuleciu wojny Niemcy potrafili zadziwić cały świat szeregiem posunięć niespodziewanych, a bardzo zuchwałych, wykonanych bardzo szybko i sprawnie. Jeszcze w lecie ub. r. Niemcy pokazali dużo ze swej zdolności do szybkiego i energicznego działania w operacjach defensywnych: opanowując sytuację we Włoszech po kapitulacji Badoglio i wypierając Sprzymierzonych z Dodekanazu (widzimy dzisiaj, jak wielkie znaczenie polityczne miał ten ostatni ich sukces). Teraz zdaje się zdolność ta zatrać. I to nie tylko na froncie rosyjskim. Ich reakcja na gigantyczne naloty powietrzne Sprzymierzonych jest właściwie zupełnie bierna. Kilka ataków lotniczych na Londyn mimo szkód, jakie sprawili, odkreśliło tylko przez dysproporcję wobec nalotów anglo-amerykańskich bezsilność niemiecką.

Hitler chwycił się taktyki napoleońskiej i naci teraz napoleońskie koszty. Jak wiadomo, wojny napoleońskie przyniosły w rezultacie tak straszliwe skrwawienie się Francji, że wpędziły ją w kryzys ludnościowy z którego po dziś dzień nie potrafiła się wyliczyć. Nie potrafimy dziś dokładnie wyliczyć strat niemieckich. Dane, podawane w komunikatach sowieckich, są na pewno grubo przesadzona. Gdyby je wszystkie policzyć, okazałoby się, że każdy żołnierz, jakiego Niemcom udało się zmobilizować, umierał już co najmniej dwa razy. Ale jedno nie ulega wątpliwości: że straty te są olbrzymie, na pewno dużo, ale to dużo większe niż w ubiegłej wojnie. Czynnikiem to niewątpliwie ogromnej wagi, który odegra znaczną rolę w ukształtowaniu się układu sił po wojnie.

Tak więc, cena, jaką Niemcy zapłacili za szybkość i ryzykowność swoich posunięć ofensywnych, była bardzo droga. Warto o tym pamiętać, kiedy się ma ochotę (a przychodzi ona często) zżymać na ostrożność i kunktatorstwo Sprzymierzonych. Ostatecznie, Hannibal zyskał sobie co prawda sławę genialnego wodza, ale taktyka Fabiusza Kunktatora okazała się słuszną, i to Rzym, wygrał wojnę, a Kartagina spotkał taki sam los, jaki dziś przynajmniej w udziale Berlinowi.

Na chłó kwestii politycznych wysunęły się w ostatnich tygodniach dwie sprawy, które w gruncie rzeczy mają ze sobą dużo wspólnego: sprawa wycofania się z wojny Finlandii i sprawa przystąpienia do wojny Turcji.

Na Konferencji w Teheranie ogłoszono wobec Niemiec, Japonii i ich satelitów zasadę bezwarunkowego poddania się. Jeśli się to ma w pamięci, to trzeba się zgodzić, że warunki rosyjskie, ogłoszone dn. 29 lutego b. r. były zadziwiająco łagodne: Rosjanie nie żądali ani okupacji Finlandii przez wojska sowieckie, ani też nie wysuwały nowych dezyderatów terytorialnych. Mimo to nastrój, jaki zapanował w Finlandii po ogłoszeniu tych żądań, daleki był od entuzjazmu. Jeśli można wierzyć wiadomościom, które poprzecikały via Stockholm, Finom należały przede wszystkim na wyjaśnienie dwóch spraw: po pierwsze na usunięcie czy złagodzenie klauzuli, mówiącej o zdemobilizowaniu armii fińskiej, po drugie zaś — na uzyska-

niu zbiorowej gwarancji anglo-amerykańsko-szwedzkiej. Jak widzimy, wątpliwości nasuwają tu nie tyle same warunki rosyjskie, ile co innego: Finowie mianowicie obawiają się, że z chwilą kiedy się zdemobilizują i wycofają z terenów, przez siebie zabranych, Rosjanie mogą postawić nowe, cięższe warunki i że bezbrojna Finlandia znajdzie się wtedy na ich łasce i niełasce. Jest to więc typowy kryzys zaufania.

Komplikuje jeszcze sprawę kwestia dziesięciu niemieckich dywizji gen. Dietla, znajdujących się w Finlandii w rejonie Petsamo. Niemcy oświadczili, że nie wycofają się z Finlandii dobrowolnie. Co prawda, gdyby Finlandia wycofała się z wojny, trudno przypuszczać, żeby — odcieci od dostaw, mogli się długo na tym terenie utrzymać. Ale walki z nimi oddałaby w posiadanie wojsk sowieckich teren szczególnie politycznie delikatny, bo stanowiący okno Finlandii na morza arktyczne, wojska te znalazłyby się też u granic Norwegii, a może i na terenie samej Norwegii, oskrzydlając w ten sposób Finlandię od północy. Sojusznik niemiecki okazuje się w tej sytuacji dla Finnów szczególnie kłopotliwy.

W ogóle historia obu wojen fińsko-sowieckich zmusza do wysnuć paradoksalnych wniosków. Okazuje się bowiem, że wojna, na którą Finlandia zdecydowała się jesienią 1939 r., odrzucając rosyjskie żądania wprowadzenia garnizonów sowieckich do kraju, i w której sama jedna zmierzyła się z kolosem sowieckim, była z punktu widzenia fińskich interesów wojną usprawiedliwioną. Dzięki niej bowiem Finlandia uniknęła losu Litwy, Łotwy i Estonii. Naodwrot, wojna, do której Finlandia przystąpiła wspólnie z Niemcami i jako członek wielkiej krucjaty europejskiej, okazuje się dla Finlandii bardzo niebezpieczną awanturą. Decyzji tej wojny nie usprawiedliwia obecna sytuacja polityczna.

Nie trudno zauważyć, że kryzys turecki jest — w gruncie rzeczy — także kryzysem zaufania. Turcja obawia się, aby zwycięstwo nie okazało się dla niej niebezpieczniejszym od neutralności. Jej wysokie żądania, jeśli idzie o uzyskanie sprzętu wojennego, to swoista próba uzyskania skutecznych gwarancji.

Aby zrozumieć niepokoję tureckie, trzeba pamiętać, że opanowanie Dardaneli od dawna było jednym z celów rosyjskiej polityki zagranicznej. W pierwszej wojnie światowej, kiedy Turcja walczyła po stronie niemieckiej, stanowiło ono jeden z rosyjskich celów wojennych. I to celów nie tylko rządowych, ale i opozycji rosyjskiej. Znany przywódca liberalów rosyjskich (kadetów), prof. Miłukow, zyskał sobie nawet z racji stałego nawracania do tego tematu przydomek Dardanel-skiego. Niemcy twierdzą, że Molotow w czasie swej wizyty w Berlinie, wiosną r. 1941, również okazał się Dardanel-skim. Tłumaczyłoby to gotowość Turcji do zawarcia z Niemcami traktatu o nieagresji, traktatu, którego podpisanie tylko o dwa dni wyprzedziło wybuch wojny niemiecko-sowieckiej.

Tak więc główna choroba polityczna obecnego świata to kryzys zaufania, to znaczy niewiara w wartość i trwałość traktatów, które państwa mogą tego świata zawierać z państwami mniej lub bardziej. Zwycięski pokój zbliża się ku nam krokiem powolnym, ale mocnym i pewnym. Jeśli jednak nie będzie mu towarzyszyło przywrócenie zaufania w obozie Sprzymierzonych, wiara w trwałość traktatów i wierność raz danemu słowu, pokój ten będzie tylko wstępem do nowych konfliktów. „Świat jest dostatecznie wielki dla nas obu”, oświadczył z godną uznania skromnością Napoleon carowi Aleksandrowi w Tylicy. „Świat jest dostatecznie wielki dla nas czterech” — oto jak krótko można ująć sens polityczny spotkań w Teheranie i w Kairze. Idzie teraz o to, żeby był on aż tak wielki, aby mogły się w nim zmieścić Finlandia, Turcja i inne t. zw. małe narody.

ww.



POD SIANĄ PŁACZU

KRONIKA POLSKA

— The Polish Research Centre w Londynie ogłosił bogato ilustrowaną książkę dra Józefa Rudnickiego „A Page of Polish History. Lwów”. Książkę tłumaczył na język polski B. W. A. Massey, „dowem wstępnym zaopatrzył ją W. F. Reddaway, profesor historii w Cambridge. The Polish Research Centre jest instytucją, zarządzaną przez Anglo-Polish Council. Pomieszczenie znalazła ona w znanej północnej The Royal Institute of International Affairs (t. zw. „popularnie Chatham House”). Wydał on dotychczas prace o Polsce i Gdańsku, Górnym Śląsku, Kresach Wschodnich, ewakuacji niemieckiej na wschód, historii Wilna, kościele prawosławnym w Polsce i niepodległości niemieckiej w Polsce. W przygotowaniu jest książka o Prusach Wschodnich. Książka dra Rudnickiego przynosi ujęcie w cztery rozdziały historię Lwowa od r. 1340 do 1939.

— Książnica Polska w Glasgow przedrukowała jako tom trzeci „Biblioteki Wielkopolskiej” obszerną — 230 stron — książkę, wydaną w Warszawie, w marcu 1943 r. p. t.: „Z pierwszej linii frontu”. Książka przynosi szczegółowy opis walki Niemców z polskością na Ziemiach Zachodnich w czasie obecnej wojny. Na wstępie książkę czytamy: „Do powstania tej książki przyczynili się: tropiony konspirator, ocaleni z pogromów, sędzia, któremu wciągnięto pióro do ręki, wywłaszczeni, matka, której dziecko wyrwano na powiewie, świadkowie egzekucji publicznych, historycy literatury, który stał się musiał historykiem mecenistwa swego narodu, ludzie, których zeznania posiadają już certyfikat śmierci, przechodzący, żołnierze”.

— Książnica Polska w Glasgow wydała w przedkładzie Janusza Grodzickiego pięknie i bogato ilustrowaną książkę Sir Archibalda Hurda p. t. „Walka o morza”.

— Nakładem Eyre'go & Spottiswoode'a w Londynie ukazała się w przekładzie H. C. Stevensa książka Antoniego Plutynskiego, poświęcona propagandzie idei federacji środkowo-europejskiej, „We Are 115 Millions”. Książkę poprzedził obszerną przedmową Douglas Reed.

— Londyńskie wydawnictwo Max Love Publishing Company ogłosiło broszurę L. G. Marsha „Polish Wings Over Britain”.

— Ministerstwo W. R. i O. P. wydało nakładem Sekcji Wydawniczej A. P. W. w Jerozolimie Juliusza Balickiego i Stanisława Maykowskiego tom pierwszy „Wypisów z literatury polskiej”.

— Wydział Propagandy i Kultury A. P. W. ogłosił z tekstem polskim i angielskim album pamiątkowy z pobytu gen. Sosnkowskiego na Środ-

kowym Wschodzie „Wódz Naczelny na Wschodzie”.

— Nakładem tel-awivskiego wydawnictwa „Przez Łąki i Morza” ukazał się tom wierszy Artura Miedzyrzeckiego „Namiot z Kanady”.

Oświadczenie

W „Gazecie Polskiej” z dn. 8 b. m. znajdujemy następujące oświadczenie, które zgodnie z życzeniem autora przedrukujemy:

„Organ Z.P.P. pod nazwą „Wolna Polska” przynosi w numerze 40 z dnia 24 grudnia 1943 r. artykuł p. t. „Sprawa Dra Olszewskiego.”

W związku z tym oświadczam, że a) fakty, przedstawione w tym artykule, są częściowo zmyślane, a częściowo przeinaczone, b) wszystkie cytaty, podane jako rzekome ustępy mojego przemówienia, oraz artykułu w dwutygodniku „Głos Polski”, są fałszywkami, które nadają moim wypowiedziom przeważnie sens wręcz odwrotny.

Powższych moich twierdzeń dowodzą numery 15, 16, 21-22 i 27-28 „Głosu Polski”.

W tym stanie rzeczy, gdy głównym celem artykułu było niewątpliwie cynicznie i perfidnie przeciwstawić się mojej jasno zdefiniowanej działalności przez próbę zdyskredytowania mnie w społeczeństwie polskim — uważam, że byłoby poniżej mojej godności z artykułem tym wdawać się w jakiegokolwiek dyskusję.

Wszystkie pisma polskie upraszam o przedrukowanie niniejszego oświadczenia.

Stanisław Olszewski

Tel-Aviv, dnia 1 marca 1944 r.

*

Na prośbę autora podajemy do wiadomości, że ogłoszone w numerze 16 „W Drodze” (z dn. 16 listopada ub. r.) wspomnienia Karola Estreichera p. t. „On” przedrukowane zostały z londyńskiego miesięcznika „Nowa Polska”.

Ekonomista Polski nr. 7, lipiec-wrzesień 1943

Treść: Artykuły: Uwagi o planie gospodarczym Polski — Dr. Leon Barański, Planowanie przestrzenne obszaru środkowo-europejskiego — inż. Zygmunt Sławiński, Gospodarka planowa a idea panowania prawa — prof. F. A. Hayek, Klauzula największego uprzywilejowania — Eugeniusz Wendel, Właściwy dostęp do morza Europy Środkowo-Wschodniej — A. C.; Zagadnienia bieżące: Stany Zjednoczone jako kraj wierzytelności — dr. Zygmunt Karpiński, Niemiecka gospodarka pieniężna w Generalnym Gubernatorstwie i na okupowanych terenach wschodnich — Tomasz Janta-Polczyński, Wpływ państwa na życie gospodarcze Wielkiej Brytanii — inż. Jan Dąbrowski, Recenzje, Listy do Redakcji; Uwagi w sprawie struktury rolnej w Polsce — Edward Szturm de Sztrem, Informacje Gospodarcze.

Wydawca: Ignacy Pokrywa
Redaktor: St. A. Balicki
Drukarnia: The Jerusalem Press Ltd.

Adres Redakcji: Polish Information Centre
Jerusalem, Bezalel Street, House Valero

TOPOLSKI W PALESTYNIE

W pierwszej połowie marca bawił przejazdem w Palestynie Feliks Topolski. Znany karykaturzysta, satyryk, i rysownik aktualnych wydarzeń, autor dwóch albumów „Great Britain in Peace and War” i „Russia in War”, po licznych pracach, przedstawiających Anglię i życie naszych żołnierzy w Anglii, przedsięwziął podróż na Środkowy Wschód i do Indii, aby zanotować swym ołówkiem charakterystyczne momenty z życia wielkiego polskiego środowiska, jakie skupiło się na Wschodzie.

Topolski zna dwa krańcowe etapy polskiej wędrówki: Rosję i Anglię. Dziś odbywa podróż odwrotnym szlakiem polskiego uchodźstwa, to jest od Anglii aż do granic Rosji. Trasa tej drogi prowadzi przez Egipt, Palestynę, Persję, Indie; stamtąd — oceanem Indyjskim do Afryki Zachodniej, do Nairobi, do kolonii uchodźców pracujących na roli, następnie spowrotem do Egiptu, skąd do Włoch, do walczących oddziałów Armii Polskiej.

Całą tę rozległą podróż zamierza Topolski odbyć w ciągu zaledwie 4 miesięcy. Praca bowiem Topolskiego musi łączyć z ambicjami sztuki także i wymagania dziennikarstwa. Konieczność dotrzymania kroku wydarzeniom, które ilustruje jego pędzel i ołówek, zmusza do szybkiej notatki rysunkowej, czynionej po drodze, mimochodem, a na stopnie dopiero rozpracowywanej w spokoju atelier. Podróż obecna ma dostarczyć tych właśnie notatek — następne 4 miesiące są przeznaczone na rysowanie i malowanie poszczególnych planów albumu, który według ambitnych planów artysty, jeszcze w roku bieżącym ma trafić do rąk wydawcy.

Tematyka albumu będzie międzynarodowa i wśród niej dopiero znajdują się sceny z życia Polaków i Armii Polskiej na Wschodzie. Album, poświęcony Wschodowi, będzie posiadał swą siłę atrakcyjną na rynku międzynarodowym i w ten sposób odda lepszą przysługę naszej propagandzie, niż gdyby wyłącznie wypełniony był tematami polskimi.

Technika pracy Topolskiego ma swoje uzasadnienie nie tylko w konieczności pośpiechu i w warunkach technicznych podróży. Ma na także swoje racje artystyczne. Topolski sądzi, iż nie można zaufać pamięci wzrokowej i nie wolno także tracić tej świeżości wrażeń i emocji, jakie daje

pierwsze zetknięcie z tematem. To też nie rozstaje się on prawie ze swymi przyrządami rysunkowymi, aby zawsze być gotowym do zanotowania interesującej obserwacji. Dystans czasu między notatką a zrealizowaniem tematów w pracowni, oczyszcza stosunek artysty do przedmiotu kompozycji z wrażeń przypadkowych, wprowadza refleksję, pozwala temat przetrwać, przemyśleć i — co najważniejsze — zindywidualizować.

Na tej drodze stara się Topolski spełnić ideał sztuki współczesnej — połączenie świeżości emocji, momentu inspiracji z myślową pracą konstrukcyjną. To właśnie harmonijne współdziałanie uczucia i myśli daje rezultat, z którego Topolski może być dumny: dzieła jego są i dobrym malarstwem, i dobrym rysunkiem; na tle formalistycznej sztuki wyróżniają się ujęciem tematu, jego atrakcyjnością i pogłębiłą koncepcją nie tylko plastyczną, ale i literacką. Topolski, kontynuując świetne tradycje Orłowskiego, Michałowskiego, J. Kosaka — jednoczy formę i anegdotę rysunku. Co więcej — formą, w ścisłym zespole z tematem, dąży do tego, by stać się jego jedynym i najważniejszym wyrazem. Nie jest więc to forma oderwana, ale organicznie wynikająca z treści rysunku i zamierzeń autora. Każdy temat posiada swoją symbolikę formy. Inaczej więc rysunek Topolski swe satyry, w których pozwala sobie na frywolność linii i rozdragane plamy, inaczej patetyczne sceny wojenne, osadzone mocno w formie ciężkiej i statycznej. Patos, zanim dotrze do nas emocja samego tematu, emanuje już z formy. Różnorodność stosunku do tematu, ciągle poszukiwanie nowych form, świadczy o temperamencie artystycznym Topolskiego, o jego dynamice.

Topolski znany jest szerokiej publiczności głównie z rysunków. Malarstwo Topolskiego dociera do nas poprzez jednobarwne reprodukcje w „Wiadomościach Polskich” i trójbabarwne — w znanym angielskim miesięczniku artystycznym „Studio”. Tym niemniej krytyka angielska o malarstwie Topolskiego mówi równie pochlebnie, jak o jego grafice. Po obecnej podróży Topolski zamierza właśnie namalować cykl obrazów na tematy wschodnie.

Zygmunt Kowalewski